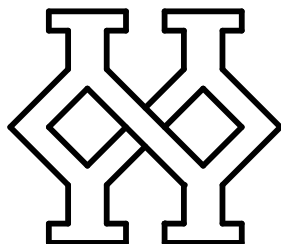


Łukasz Dębowski

Wycieczki filozoficzne
1992–1999



Copyright © Łukasz Dębowski, 2022
All rights reserved

Spis treści

Caveat emptor	7
-------------------------	---

Ciągłe

Wypowiedź	11
Zwierzę człowiecze	41
Kanon restanowienia	47
Kanon spalenia	61
Verzuiling i apartheid	63
Cztery znania	69
Dostateczne pranie sumienia	79
Księga rzeczy i dorzeczności	83
Starość	89
Drzewa wymiany — mit nieziszczalny a niezniszczalny	93
Narodziny czasu — mit technokratów	95
Stworzenie świata — mit ateistów	97
Zbiór zbiorów — mit panteistów	99

Nieciągłe

Czerwone okładki reformowane	103
--	-----

Nigdy	103
Próba związanej syntezy	103
Nazwy	104
To, co istnieje	104
Spaghetti	104
Mananga	105
Koncert pesymistyczny	105
Lustro czarnego humoru	106
Kultura a sprawa trawska	107
Koniec wielki	108
Zapadka	109
Mamy i jesteśmy	109
Nie będę ponownie	110
W dwutysięcznym roku	111
Zrzucajcie	112
Bąble	112
Bąble II	113
Gra	114
Eklektyzm domu towarowego	117
Koncert na zęby i język	118
Kultura języka	118
Boję się	119
Nie oglądaj się	119
Makabreska grzecznościowa	121
Zmartwienie	121
Sześć małych sosen	123
Rzeczywistość	123
Natura i etyka	124
Mój mistrz	126
Myśleć bezmyślnie	128
Jakże śmieszni są ci, którzy świat zgłębiają	129
O, wielka hipokryzjo	130

Sześć małych sosen	131
Pięć kolorów	131
Ideał	132
Zaurofagowie	135
Czytaj	135
Jamnik	137
Ja tu tylko przeżywam	138
Cześć	138
Pamięci biednych dzieci	139
Sprzeczność	140
Słowniki	141
Remanent	141
Subiektywizm oświecony	142
Oczy	144
Zaurofagowie	144
Hipoteoza	146
It is my life	147
Zbiór czwarty	149
Wartości własne	149
Uświadomienie	150
Trzy hipopotamy	150
Osiem zdań	151
Litania odpoczynku	151
Haiku	153

Caveat emptor

Jednym z imperatywów młodości jest chęć zrozumienia wszystkiego, jak to się fachowo mówi, domknięcia poznawczego. U mnie ta potrzeba była wyjątkowo silna. Będąc dzieckiem, a później nastolatkiem fascynowałem się po kolei chyba wszystkimi głównymi naukami — biologią, geografą, chemią, fizyką, językoznawstwem, religioznawstwem, matematyką, może oprócz durnego zakuwania dat z historii. Niespożyta chęć czytania encyklopedii, atlasów, słowników, książek popularnonaukowych, a niekiedy podręczników akademickich wyrastała u mnie ze szczerego, acz może dzisiaj trochę naiwnego przekonania, że nauka to do jakiegokolwiek (!) potęgi klucz. Powiedzmy sobie, był też w tym rodzaj samotniczego hedonizmu, gdyż uczenie się zawsze mocno pobudzało mój układ dopaminergiczny. Nic więc dziwnego, że w końcu wykorkowałem i z maniakalną psychozą, w której zostałem Buddą, wyłądowną w szpitalu psychiatrycznym. Później stopniowo nauczyłem się dawkować sobie niebezpieczne przyjemności, ale to temat na drugą książkę... W tej książce zawarte są moje młodzieńcze próby pseudofilozoficzne przekroczenia barier języka i poznania. Na uczciwej filozofii mało się znałem (i nadal mało się znam), ale w którymś momencie odkryłem, że pisanie w tym stylu przychodzi mi łatwo i dostarcza mi kolejnych

przyjemności poznawczych. Choć powiedzmy sobie szczerze, moje teksty są wyjątkowo ubogie w faktografię i służyć mogą jako rodzaj pustej rozrywki intelektualnej. U mnie też doprowadziły one do poważnej nerwicy natręctw, kiedy z głębokiej depresji usiłowałem się wyciągnąć odpamiętywaniem co lepszych kawałków spośród tych, które kiedyś tu napisałem — co gorsza, tak mi zostało na parę lat. Czytelnik może mieć wątpliwości, czy aby czasem nie reklamuję tej książki na opak... Słusznie, ale jednak niech się strzeże kupujący!

Łódź, styczeń 2021

Ciagle

Wypowiedź

1.

Chyba od zawsze, odkąd siebie pamiętam, przychodzi do mnie co jakiś czas chwila, kiedy wydaje mi się, że muszę się wypowiedzieć. Wypowiedzieć to. Czy to jest to? Nie wiem. Czy to jest ważne? Nie wiem. Co to jest? Nie wiem. Co z tego wyniknie? Nie wiem. Nieistotne. Wypowiadam. I tyle. I wcześniej. I teraz. I później.

Mógłbym powiedzieć, że nie znam nikogo oprócz siebie. Nie byłoby to i kłamstwo, i prawda, a także ani jedno, ani drugie. Byłaby to wypowiedź jak każda, a nie świat. Część, a nie całość.

Fascynuje mnie świat swoją nieuchwytną i zwiewną solidnością istnienia. Świat istnieje pomimo wszelkich konfliktów i sprzeczności. Pewność i niepewność poglądów nie są w stanie wahać samym istnieniem objawiającego mi się świata. Nie ma on wątpliwości, kiedy się staje. Czy chciałbym być taki jak on? W gruncie rzeczy taki jestem, a chcenie czy niechcenie nie ma nic do rzeczy. Staję się, choć mogę nie wiedzieć, jak się staję. Jak świat. Po co świadomość? Na samo istnienie nie ma wpływu. Jest jego częścią nieodłączną.

2.

Kiedyś chciałem się wypowiadać bezosobowo i poważnie, myśląc że swoje cele zrealizuję właściwiej. Myślałem, że będąc bardziej obiektywny i ścisły, lepiej pokieruję światem, czyli sobą. Jednak powaga często staje się śmieszna, kiedy się spojrzy inaczej. Bezosobowość nabiera stronniczości. Cele tracą na mocy. Pogoń za właściwszym postępowaniem wydaje się chorobliwa. Obiektywność staje się zabobonem. Ścisłość okazuje się konwencją. Kierowanie światem to czyste szaleństwo, a wyobrażenia o sobie bywają bardzo płynne. Nie można spojrzeć na siebie z dystansem, jeśli się nieustannie obserwuje siebie z oddali.

To, co mówię, nie oznacza, że nie pochwalam wypowiedzi bezosobowych i poważnych, właściwej realizacji celów, obiektywności, ścisłości, kierowania światem, wyobrażania sobie samego siebie i dystansu. Wręcz przeciwnie. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu idiotyczność i brak zewnętrznego sensu nie przekreśla naszych działań. Tu i teraz się staje. Konsekwentnie, czyli jedno po drugim, a może inaczej. Nie ma tego, co by na coś nie wyszło. Spójrz. Poczuj chwilę. Poddaj się jej, bo nie masz nic lepszego do roboty. A potem pozwól jej minąć i przyjsć następnej. Rób, co zrobisz. Nie zrobisz nic innego. Konwencje i bunt. Po prostu to. Niewyrażalne, a jednak jakże istniejące. Oprzyj się o nie jak zawsze i odkładaj na nim swój osad i osąd. A to, że potem? Cóż, śmiech to zdrowie, a łzy może też na coś pomagają. A jeśli szkodzi, to właściwie co z tego?

Nie mogłem dzisiaj w nocy zasnąć, a może się rozbudziłem. Nie wiem, kim byłem. Nie wiem, kim jestem. Nie wiem, kim będę. To istotne. To nieistotne. Poczułem wolę wypowiedzi. Już jej znaczna część nie jest tu i teraz, a znaczna jej część

nie jest jeszcze. Teraz wydaje mi się, że najlepiej będzie dla zdarzenia, jeśli będę bardzo osobowy, czasem niepoważny. Nie myślę o celu i właściwościach. Jedynym możliwym do przyjęcia dla mnie stanowiskiem będzie subiektywizm oświecony i rąbnięty. Zamiast ścisnąć się, rozluźnię więzy i poddam się może światu, może sobie. Nie wiem. Będzie. Jest. Było.

To także konwencja. Sztuczna? Jakby cokolwiek mogło nie być naturalne! Czasami szkoda, że nic nie jest sztuczne, bo to taki dobry argument przeciwko temu, czego się nie lubi w danej chwili i miejscu. Fakt braku prawdziwej sztuczności można skrzętnie ukrywać. Na szczęście albo na co innego.

3.

Jakże zabawną istotą jest człowiek. Jakże pocieszenie stwarza sobie autorytety na własne podobieństwo. Bawi się nimi jak lalkami, a nade wszystko z największą lubością oddaje im cześć. Cześć tę odbiera jako przeznaczoną dla samego siebie. Niewątpliwie należy się człowiekowi szacunek, wszak umiał on wybrać właściwy autorytet. Autorytety można też ostentacyjnie deptać. I w tym jesteśmy dobrzy. Miło bywa zabawić się z ludźmi w ludzi. Takie to próżne, takie to niewinne, a właściwie nie ma nic lepszego do roboty. Zabawa w powagę to jest to! Nie należy lekceważyć natury człowieka. Jest ona silniejsza od ludzkich wyobrażeń o niej.

Z człowieka należy się śmiać, nawet z nim samym, byle ciutko. Pod żadnym pozorem nie wolno poniewierać ludziom otwarcie i odbierać im ich szacunku. Człowiek drażliwy jest, małostkowy i niebezpieczny. Umie zaszkodzić sobie i innym. Takie to próżne, takie niewinne. Ulubioną naszą zabawą jest świętobliwa hipokryzja. Któż z nas jej nie lubi i któż jej nie

zwalcza u innych! Róbmy tak dalej. To jest naprawdę bardzo konsekwentne.

Kiedy byłem mały, nie wiedziałem, co ludzie mówią serio, kiedy żartują, a kiedy oszukują. Nadal mam z tym kłopoty. Bywam naiwny. Daję się nabierać. Postanowiłem się zemścić, a może dorosnąć. Postanowiłem mówić tak, by ludzie nie wiedzieli, co mówię serio, a kiedy żartuję. Najkomiczniejsze w tym wszystkim jest to, że sam jestem człowiekiem. Sam mam kłopoty w rozeznaniu się, co mówię poważnie, a co dla żartu. A może nie jest to w gruncie rzeczy takie ważne?

4.

Świat jest nieuprzedzający w sposób nieunikniony. Nie jest ułamkiem, który można byłoby skrócić. Kto próbuje go uprościć, wprowadza swoim uproszczeniem dodatkowe, niespodziewane komplikacje. Istnienie reguluje się samo. Samo powstaje i samo znika. Nie jest jednak tak prosto. Podstawowym dążeniem świadomości jest chęć samouproszczenia o wielu formach. Chęć redukcji wysiłku trwania, władania, pamiętania i przewidywania.

Przydatne czasami świadome myślenie zawsze jest analityczne, wymaga uproszczenia, wybrania tak zwanych rzeczy istotnych, pominięcia tak zwanych rzeczy mniej istotnych. Czasem przynosi to korzyści, czasem niekorzyści, lecz przede wszystkim nie da się uniknąć, kiedy nadejdzie jego czas. Słowa opisujące rzeczywistość przeczą sobie nawzajem tak, jak części rzeczywistości stają naprzeciwko sobie. Nie traktuję tego jako logicznej sprzeczności, bo rzeczywistość jawi mi się na prawdę. Jest to inny rodzaj sprzeczności.

Prawda jest sumą wszystkich możliwych kłamstw. Jej prawdziwość ukrywa się w pojęciu możliwości. Brzmi to idiotycz-

nie, ale chyba mam trochę racji. A raczej to racja posiada mnie pośród wszystkich innych rzeczy.

Przez nihilizm rozumiem sytuację, gdy nie wie się lepiej od samego siebie. Taki nihilizm jest bardzo pożyteczny i może przynieść wiele korzyści osobie i jej otoczeniu.

Świat musi być niesłychanie skomplikowany, by mógł nam się wydawać prosty. I na odwrót to, co zdawało się nam skomplikowane, okazuje się być proste. A właściwie to wcale nie na odwrót. Wcale nie na odwrót. Prosty i skomplikowany jest świat. Prosty do istnienia. Skomplikowany do zrozumienia.

5.

Przeszedłem szmat drogi poznając rozmaite poglądy na świat, sposoby wartościowania wschodu i zachodu. Bardzo mnie to wzbogaciło w wiedzę ogólną, czasem zupełnie nie wiadomo czemu praktyczną, a czasem niepraktyczną, czyli także praktyczną. Teraz lubię myśleć o tym, że właściwie wróciłem do punktu wyjścia. Nie żałuję tego. Wręcz przeciwnie.

Pewien mistrz powiedział, że doskonałą wiedzą dysponowaliśmy wtedy, kiedy jeszcze nie wiedzieliśmy nic. Był to zamknięty system przekonań. Nie wymagał rozszerzania o nowe ani pomijania starego. To rozkoszny żart, w którym tkwi ziarno prawdy.

Jakże wspaniale prosty musiał być świat świadomości pierwotnego człowieka. Nie było w nim umownych kategorii, nie było języka, nie było poglądów, trwania przy nich i ich porzucania. Zamiast rozważania było czyste istnienie. Świadomość doznań wyprana z kurczowego omawiania ich i usprawiedliwiania poglądami. Żył się tu i teraz. Jakże musiały istnieć strach, groza, ciekawość, przyjemność, radość i napięcie niewysłowione, ale może chociaż nie było tych natrętnych rozte-

rek. Tego rozdzierania sosny, które nie przynosi nic dobrego i konstruktywnego. To chyba tylko sen.

6.

Na początku było istnienie, będąca jego częścią świadomość nie знаła słowa. Pojawiło się słowo, pojawił się symbol, zawładnął świadomością. Świadomość zapagnęła zapanować nad istnieniem przy pomocy symbolu. Zdawało jej się, że panuje nad symbolem, a symbol może opisać świat. Symbole wszakże ewoluują w sposób nie w pełni kontrolowany, istnienie zaś nie ogranicza się do symboli.

Czyste istnienie nie jest jakimkolwiek symbolem, nie oznacza nic. Jest samym sobą. Nie może być nieautentyczne, ani niedostępne. Jest wszystkim, co właśnie doznajemy tak, jak właśnie się objawia. Nic mniej, nic więcej. Jestem częścią istnienia i nie mogę się mu sprzeciwić, ani mu ulec, ani ogarnąć go, ani opanować go, ani go przewidzieć. Nie jestem ani panem, ani niewolnikiem. Te słowa nie mają sensu w czystym istnieniu. Nie sposób nie doznawać czystego istnienia. Wbrew nazwie nie ma nic poza nim.

Pod koniec tekstu okazuje się, że słowa znaczą coś trochę innego, niż znaczyły na początku. Komentujemy to, co nas komentuje. Potrafimy wiele teoretyzować na temat jakiegoś doświadczenia, nawymyślać rzeczy, które wydają się nam rozsądne. Cała nasza wiedza i duma pryska jednak jak bańka, kiedy osobiście doznamy doświadczeń, o których rozprawialiśmy na podstawie własnych opowieści, własnych osądów i własnych wspomnień.

Moim zdaniem, oświecenie polega na bezpośrednim poczuciu, że nie ma czegoś takiego jak oświecenie. Jest to chwilowe doświadczenie, zarówno do którego można dojść, jak od

którego można odejść. Nie ma wyzwolenia, gdyż nie ma niczego, z czego moglibyśmy się wyzwolić. Naprawianie istnienia jest niedorzeczne. Istnienie nie jest popsutym mechanizmem. Nie wierzę w oświecenie, wyzwolenie i naprawę. Nie ma pojedynczego upadku i wzlotu, bo istnieją liczne upadki i wzloty.

Cóż mogę zrobić ja, byt świadomy opanowany przez symbole? Nie rozdzierać sosny nade wszystko. Zaufać czystemu istnieniu i rzucić się w nie. Pozwalać sobie na doskonałość i niedoskonałość, na spokój i emocje. Odróżniać słowa od reszty istnienia. Stworzyć słowom i obrazom własny świat, plac zabaw, i pozwolić im działać na nim. Zamiast przeżywać nierozwiązywalne konflikty, przyjąć po prostu ich istnienie. Robić to, co się nasuwa.

Istnienie staje się samo z siebie. Nie jest celem świadomości podtrzymywanie istnienia czymkolwiek na istnieniu. Istnienie podtrzymuje się samo. Ty po prostu żyj i rób, co zrobisz. Praktyczne wnioski z jawień świadomości wyciąga istnienie, a nie świadomość.

7.

Uwielbiam racjonalizm, lecz nie znoszę racjonalistów. Obce jest mi nadprzyrodzone, gdyż staram się je odbierać jako jak najbardziej naturalne. Lubię sceptycyzm, ale jako rodzaj perwersyjnej gry i zabawy z samym sobą, a nie jako manifestację skłonności do paranoi. Biada tym, którzy nie mają poczucia humoru i wierzą w teorie spiskowe lub uniwersalne. Ich powaga jest dla mnie kwintesencją komizmu. Istnienie umie się stawać jednocześnie tak zwiewnie i solidnie właśnie dlatego, że nie jest się w stanie ogarnąć w całości i w całości w swojej sprawie wystąpić. Nie ma sprawy istnienia.

Śmieszą mnie ci racjoniści, którzy po założenia sięgają tylko jeden raz. Mam niekłamany podziw wobec misterności konstrukcji, które wznoszą na tych słabych fundamentach. Są to przepyszne zamki na lodzie. Niech zwiedza je koniecznie to, które chce poznać możliwości człowieka. Sam się nimi zachwycam. Odradzam zbyt długie mieszkanie w nich. Rzeczywistość jest nieubłagana wobec tych, którzy oszukują mówiąc, że posiadli całą prawdę. Oczywiście założenia poparte oczywistym rozumowaniem odizolowanym od oczywistego doświadczenia po dostatecznie długiej drodze prowadzą do absurdów. Racjoniści bardzo nie lubią, gdy absurdy te są oczywiste. Nikt chyba nie lubi niepowodzenia.

Racjoniści są racjonalni na sposób irracjonalny i absurdalny. Ja wolę być irracjonalny i absurdalny na sposób racjonalny. Różnica polega chyba głównie na skali i uwzględnianiu własnych ograniczeń. Wszyscy racjonalizujemy i nie jesteśmy w stanie tego uniknąć. Szukamy sensu niczym dziury w całym. Nieraz przynosi to korzyści. Czasem grzęźniemy. Staram się nie wnioskować zbyt pochopnie i nie wierzyć w to, że pochopnego wnioskowania uniknę. Cudownie jest być cynicznym wobec siebie samego, a zarazem nie potępiać się za swoje ograniczenia.

Nie jestem w stanie wyobrazić sobie wszystkich ewentualności. Moja pamięć szwankuje. Najbardziej niesamowite jest to, że kiedy już dochodzimy do wrażenia rozumienia czegoś, nie wiemy jak to się stało, że to rozumiemy. Nie ma też dla nas nic czarownego w tym, co czarowne nam się zdawało. Ten proces jest właśnie dla mnie czarowny i tego nie rozumiem.

Liche jest nasze zaufanie do świata, jeśli do byle czego potrzebujemy nadprzyrodzonej interwencji i czarnych skrzynek.

To jest wyrobnictwo cudów, które nie pozwala nam się zdziwić namacalną czarownością czystego istnienia.

8.

Biedny jest nihilizm. Źle zrozumiany i wyklinany. Nikt o nim dobrego słowa nie powie. Wszyscy na niego sobaczą i wszyscy z nim walczą. Wszyscy którzy, jak to się mówi, mają poglądy. W rzeczy samej nie ma nic niebezpieczniejszego dla poglądów niż nihilizm, ich zdaniem. Nikt nie dostrzega, że jest on najdostojniejszą ze wszystkich wiar, najtrudniejszą do zniszczenia i do opanowania. To znaczy, wszyscy mający poglądy to dostrzegają i dlatego boją się o tym mówić. Nie ma tego, o czym się nie mówi. Nic błędniejszego. Pojawia się dwakroć mocniej i jeszcze zawilej.

Skomplikowany, a jakże prosty jest nihilizm. Nie wymaga świątyń, organizacji, tłumów i czci, a wszak jest czystym szacunkiem i oddaniem się. Jest wszystkim i niczym. Najwspanialszy jest rozpasanym powstrzymaniem się. Nihilizm jest zawierzeniem czystemu istnieniu i odrzuceniem wiary w możliwość tego zawierzenia. Nikt nie jest w stanie być w pełni świadomym nihilistą. Nieświadomymi po części nihilistami jesteśmy wszyscy. Nihilizm wymaga przyjęcia i odrzucenia hipokryzji. Przyjęcia jako podstawy działania i odrzucenia jako pojęcia absolutnego.

Nihiliści gromadzą stosy poglądów z całego świata. Używają ich czasem niczym wytrychów, ale nie szukają w nich zupełności i absolutu. Pierwszym ćwiczeniem nihilisty jest doprowadzenie do absurdu swoich własnych poglądów. Jest to bolesne i szokujące. Drugie ćwiczenie polega na doświadczeniu, że wyznawane absurdalne poglądy przynoszą nieraz

praktyczne, zaskakujące korzyści. Jest to pokrzepiające i wyzwalające.

Nihilista składa czystemu istnieniu ofiary z własnych poglądów. Tak oddaje cześć, która dla czystego istnienia jest całkowicie obojętna. Mimo to składanie ofiar przynosi nihilistcie ulgę. Niech czyni tak dalej, bo i tak mu się tego nie zabroni. Nie rozumiem w pełni nihilizmu, ale jestem nihilistą. Nie sposób mi nim nie być. Nihilistyczne ćwiczenia są chyba w mojej naturze.

9.

Nie jestem tak głupi by uważać, że świat, który mnie otacza, jest ułudą. By coś mogło być ułudą, musi istnieć z tej ułudy przebudzenie. Przynajmniej przebudzenie do innego snu. Tymczasem od świata i życia nie ma ucieczki za świata i życia. By opuścić świat, trzeba opuścić świat. Poza światem nie ma podziału na ułudę i realność. Z definicji świata poza światem nie ma nic.

Wszystko, co przeżywam, jest jednocześnie ułudą i realnością. Ułudą, bo żadna moja myśl nie odzwierciedla w pełni świata. Żaden pogląd na świat nie jest światem. Realnością, gdyż nie ma niczego autentycznego poza tym, co przeżywam. Tylko to, co postrzegam i przeżywam jednocześnie w danej chwili, może być dla mnie autentyczne w tym momencie.

Bezustannie odczuwam jedność świadomości i jej ciągłość w czasie. Nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego widzę ruch i bezruch, jeśli przeszłość ciągle przemija, a przyszłość ciągle ma nadejść. Choć nie ma się nic innego, nie można ufać do końca swoim wspomnieniom. Idea intersubiektywizmu wciąż niczym narkotyk, choć jest mętna i bywa sprzeczna z moim codziennym doświadczeniem. Trzeba to uwzględnić.

10.

Charakterystyczne dla mojego wnętrza jest nieusuwalne napięcie między solipsyzmem a poglądem o fałszywości solipsyzmu. Jak mogę być solipsystą i nie zwariować? Cóż, jest to równie proste, jak podzielenie jakiegokolwiek innego poglądu i kontynuowanie istnienia. Na co dzień żyję jak człowiek, ze wszystkimi przyziemnymi radościami i smutkami.

Tylko, kiedy poczuję przyływ popędów metafizycznych, zaczynam teoretyzować. Kiedy nie mam nic do roboty i czuję się opróżniony i pusty, wtedy się wypełniam. Dzielę świat na świadomość i objawiające się jej objawienie. Świadomość nigdy nie zazna innej świadomości. Jest nieskończenie krótkim odcineczkiem na osi czasu. Odcineczki łączą się w krzywą o zawsze niejasnym początku i końcu. Krzywa ta to właśnie umysł. Istniejący w czasie. Świadomość jest powiązana z objawieniem tak, że pojęcia wolnej woli, przypadku i przeznaczenia stają się nieadekwatne i zlewają się w jedno. Świadomość nigdy nie jest sama. Zawsze towarzyszy jej objawienie. Świadomość jest zawsze samotna. Nigdy, jakby z definicji, nie ma bezpośredniego połączenia z inną świadomością. Zawsze musi na jej temat fantazjować. Czy fantazjuje słusznie? Złe pytanie. Fantazjuje nieodparcie, a jak wskazuje doświadczenie, często fantazjuje pragmatycznie. Nie ma przymusu wolnej woli.

Kiedyś bałem się solipsyzmu. Bałem się jego egotyzmu, że tak nie wypada, i że to ściągnie kłopoty. Pal diabli! Ja naprawdę lubię mój solipsyzm. Jestem do niego przywiązany. Wychowałem się w nim i nic złego się nie dzieje. A kiedy postępuję niezgodnie z moimi poglądami? Po pierwsze, nie jest jasne, czy mam poglądy na wszystko do końca. Po drugie, bycie hipokrytą jest takie dostojne. Cóż pocznę, że tak mnie fascynuje świa-

domość i objawienie, a nie znam innych niż moje wyobrażenia o własnych?

Mijam się z innymi jak planeta z planetami. Już prawie wchodzimy na jedną orbitę, już mamy się zderzyć i spłynąć myślami w jedno, gdy nagle zaczynamy się oddalać i giniemy sobie w pomroce nawzajem. Kiedyś ciężko to przeżywałem. Łaknę i boję się kolektywizmu. Boję się utracić w tłumie swoją przeszłość, choć lubię ją tracić samodzielnie. Zawsze troszkę inny od innych stoję na uboczu ludzi i ich podpatruję. Do znajomych przyzwyczajam się powoli i powoli się od nich odzwyczajam. Nie mam wielu przyjaciół. Raczej mam tyłu, ilu potrzebuję. Lubię silne więzy, a to jest czasochłonne. Nie mam czasu i ochoty być towarzyskim. Wolę prywatność. Jak dotychczas nieźle na tym wychodzę.

11.

Wszędzie widzę tajemnicę istnienia. Pomimo że istnienie jest tajemnicze, nigdy nie było to powodem, aby istnienie utraciło coś na istnieniu. Nie ufam pojęciom boga, prawdy i twierdzenia. Są to pojęcia demagogiczne, które każdy człowiek w każdej chwili rozumie nieco inaczej albo zupełnie inaczej. Słowa te służą do podburzania ludzi w sposób nie w pełni obliczalny, a czasem zupełnie nieobliczalny. Przynoszą wyzwolenie, a następnie gorycz. Wiele słów pełni podobne role. Właściwie to wszystkie słowa i wszystkie milczenia pełnią podobną rolę. Są wyrazem poznawczej agresji człowieka wobec świata. Agresji, która stawia sobie pragmatyczne, życiowe cele. Człowiek jest wielki, ale malutki. Świat bywa uległy, ale jest potężny. Człowiek jest w stanie zawojować wiele, ale świat ściera go na proch. Powoli, ale systematycznie.

Jestem agnostykiem, a raczej antygnostykiem. Uwielbiam nihilistyczne ćwiczenia. Mam w sobie coś z piromana. Igram z ogniem, gdyż bawię się poglądami własnymi i cudzymi. Najpierw sprowadzam teorie do niedorzeczności, a potem stosuję je w sposób całkiem udany. Wszyscy igramy z ogniem. Czy od tego giniemy? Czasami.

12.

Strzegę się przed wiarą, a ufam nabytemu przyzwyczajeniu. Jaka to różnica? Wiara jest świadomym oświadczeniem prawdziwości jakichś poglądów. W oświadczeniu nigdy nie zawrze się świata. Może niektórym oświadczenia zastępują świat, ale ja, mając do wyboru zważanie na część bądź na całość świata, wolę zważać na całość. Tak jest bezpieczniej. Ale ze mnie hipokryta! Przyzwyczajenie nigdy nie jest oświadczeniem. Jest czynem. Tym, co w nas działa. Nieustannie zmieniam przyzwyczajenia, ale zawsze jakieś mam. Lubię je mieć. Często są dla mnie korzystne i dlatego im ufam. A kiedy zawiodą, jestem zły, ale nie na siebie, bo one są nieuświadomianym tłem. Nie ma uświadomionych przyzwyczajień. Uświadomiona jest tylko wiara. Ta jest niebezpieczna. Kiedy zawiedzie, jestem zły na samego siebie, że jej zaufałem. Na przyzwyczajenia złościć się nie mogę, bo nie jestem w stanie im nie ufać.

13.

Jakże naiwni są ci, którzy sądzą, że poprzez dyskusję prawda wypływa na wierzch. Te wszystkie kłamstwa miłe, złe bądź żyjące własnym życiem to właśnie jest prawda. Nie ma co wypływać, bo zawsze pływa wszędzie. Pływa i mocno trzyma nas w garści. Czasem aż za mocno.

Dyskusje owszem bywają pozytywne, ale z zupełnie innego powodu. Są formą kierowania i wywierania wpływu. Nie-

którym zamykają usta. Maluczkich nie uczą niczego poza moresem wobec silniejszych. Silni adwersarze na konkurencyjne argumenty są odporni. Hartują się w swoich racjach nawzajem. Co najwyżej mogą się podrażnić i zaciętrzewić. Silnego przeciwnika można wykończyć tylko zaszczuciem. Silni to ci, którzy są zaklinaczami ludzi i słów.

Czymś odmiennym od dyskusji są burze mózgów i negocjacje. W dyskusjach chodzi o osiągnięcie absolutnych racji. W burzach mózgów chodzi o zgłaszanie jakichkolwiek pomysłów. W negocjacjach chodzi o podział stref wpływów.

14.

Nie wiem, co to śmierć, gdyż z definicji można umrzeć naprawdę tylko raz. Wzbudza lęk uświadamiana bezpowrotna zmiana scenerii, która wprawia w zakłopotanie nasze przyzwyczajenia. Boli nas ból. Jednak samego umierania jako takiego bać się nie sposób.

Nasza jaźń umiera co wieczór i budzi się w nieznanym świecie, by opuścić go nad ranem. Istnieje jawa, istnieje sen, istnieje przeszłość w mojej pamięci. Lecz przejścia między jawą a snem nigdy nie pamiętam. Zawsze jest przed lub po, a nigdy w trakcie. Nigdy nie umrzemy w naszym oczekiwaniu tak, jak nigdy nie urodziliśmy się w naszej pamięci, choć okres nasz ograniczony jest z obu stron. Zawsze istnieje tu i teraz. Chociaż zawsze niby tak samo, to zawsze trochę gdzie indziej. Przynajmniej w tym znaczeniu nieustannie odradzamy się i umieramy. Przeszłość też do nas nie należy. Mało z niej pamiętamy.

Ludzie wymyślają wędrówki dusz po śmierci z niechęcią do nieistnienia. Jednak w nieistnieniu nie ma nic przykrego. Nie wiem, czy nie uznałbym za niesmaczne, gdybym musiał żyć po

pozornej śmierci dalszym wiecznym życiem. Tak bez żadnego wytchnienia na zawsze?

Pogodzenie się z czasem i nieuchronnością ma swoje dobre strony. W końcu cały smak życia polega na jego chwilowości, umieszczeniu w czasie i nieodwracalności. Do życia nie ma pilota. Cieszyć się chwilą można tylko wtedy, gdy zdaje się wyjątkowa, chwilowa. Cierpienie też musi być nietrwałe. Świadomość zdaje się istnieć w sposób ciągły w czasie własnym. Żadne uśrednianie świadomości po czasie własnym nie ma jednak żadnego sensu. Dla istnienia świadomości w jedyny sposób, jaki znam, to znaczy chwilowy, nie wnosi różnicy, czy jest jakaś umowna reinkarnacja, życie wieczne, czy też tego nie ma. Zawsze jest jedna, zawsze autentyczna chwila, chwilowa myśl, chwilowa emocja, chwilowa wola, chwilowa zacierająca się pamięć i chwilowe oczekiwanie.

Świadomość nie może mieć dla siebie żadnych ograniczeń z samej swojej natury. Świadomość jest ograniczona, ale nie ma ograniczeń. Choć film się urywa, nie urywa się on nigdy. Nie można być świadomym nieświadomego. Mamy kłopoty w przyjęciu czasu do wiadomości, bo wszystko nie wyłączając czasu próbujemy określać względem czasu. Rozdzieranie sosny nie przynosi pożytku.

15.

Dopiero co nauczyliśmy się rozróżniać pojęcia determinizmu i przewidywalności. To, co zdeterminowane, nie musi być wcale przewidywalne na dłuższą metę. Determinizm jest po prostu rodzajem reguły określającej, co stanie się zaraz, jeśli stało się to i to. Z perspektywy mojego życia nie ma znaczenia, czy regułę tę nazwę determinizmem czy czasem. Tak. Czas to

po prostu linearne uporządkowanie zdarzeń z mojego życia. Po tym następuje to.

Spokojnie mogę powiedzieć, że moje życie jest zdeterminowane. Nie muszę przenikać do tego jakichkolwiek uwarunkowań mojego losu. Regułę określe po prostu układając w pary następstw kolejne chwile mego życia. Nic nie jest powtarzalne, jeśli nie jest powtarzalne doskonale. Jeśli jest powtarzalne doskonale, moja reguła także się nie wali. Albo historia jest otwarta, albo zamyka się w koło. Odpowiedź na tę kwestię nie ma żadnego praktycznego znaczenia. Prawdziwa reguła nie ma znaczenia praktycznego. Istnienie czasu nie jest przewidywalnością. Aby zobaczyć, co będzie naprawdę, trzeba poczekać. Doktryna jest pusta.

To wspaniale, że nie istnieje wolna wola. Istnieją tylko uczynki i ich konsekwencje. Wolna wola nie istnieje, gdyż żeby działać, decyzji nie muszę podejmować świadomie. Kiedy zastanawiam się, co zrobić, i dręczą mnie wątpliwości, działam równie dobrze jak wtedy, kiedy wybieram. Jeśli nie wierzycie, że działałam, to zwróćcie uwagę, że działałam, a mianowicie zastanawiam się, co zrobić, dręczony przez wątpliwości. O tym nie decyduję świadomie.

Niektórzy sądzą, że uczynki nie mają swoich konsekwencji, jeśli nie ma wolnej woli. Jest to niedorzeczne. Cierpienie i radość istnieją niezależnie od istnienia wolnej woli. Wiele cierpienia wynika z pogoni za wolną wolą. Bardzo się ucieszyłem, kiedy odkryłem, że nie mam za czym gonić. Mogę odpocząć. Wolna wola zniewala jako nieskończone wyobrażenia o niej. Jest jak kierat. Wola jest, ale nie jest wolna. By wola mogła istnieć, musi być ona ograniczona. To, co nieograniczone, nie może istnieć w sposób samoświadomy, bo nie jest w stanie się ogarnąć.

16.

Dla danej ortodoksji istnieją herezje. Niektóre stwierdzenia bywają herezjami. Od takich herezji uchronić się względnie łatwo. Wystarczy utrudnić ich rozpowszechnianie. Jednak ortodoksje nie trwają wiecznie. Istnieją także herezje będące pytaniami. Kiedy nadchodzi czas, pojawia się pytanie. Jakakolwiek próba ustosunkowania się wobec tego pytania stawia nasze wyobrażenie o ortodoksji w zupełnie nowym świetle. Pytania nie da się powstrzymać. Draży i draży umysł jak masło. Ponieważ ortodoksje istnieją tylko i wyłącznie jako nasze wyobrażenia o nich, nasze nowe wyobrażenie jest zupełnie nową ortodoksją. W zależności od tego, kto włada nowym wyobrażeniem, uważa się, że jest to jeszcze ortodoksja bądź już herezja.

Każdy ma nieco inne poglądy, a dzielenie umysłów ze względu na ich słowne deklaracje nigdy nie jest do końca poprawne ze względu na nasze cele. Mimo to etykiety są dla nas ważne, gdyż wewnątrz za nimi dostrzec jest nam trudno. Sam odnośnie siebie używam etykietek, bo moje wewnątrz jest dla mnie płynne i niezgłębione. Etykiety bawią się w konwencje, a konsekwencje tego ponosimy my. Płynne i niezgłębione też objawia się czasem. Do jego odpowiedzi układamy pytania, które prędzej czy później stają się herezjami.

Odpowiedź już mamy. Otacza nas. Pozostaje nam tylko ułożyć do niej odpowiednie pytania. Najczęściej są to pytania głupie. Dlaczego mówi się o cudzie narodzin, a nie mówi się o cudzie śmierci? Dlaczego mówi się o boskiej opatrności, a nie mówi się o boskiej opaczności? Świat nie jest na miarę umysłu, aczkolwiek umysł też się przydaje. Mówiono o świętych prawdach, mówiono o świętych kłamstwach, to może należy jeszcze powiedzieć o świętych dowcipach? Jeden rysunek wart tysiąca słów. Jedno pytanie warte tysiąca odpowiedzi.

17.

Ostateczne rozrachunki osobiste nie mają zbytniego sensu. Cierpienia wczoraj nie można sumować z radością dzisiaj, a wyniku wpisywać jutro. Rachunku takiego nie można przeprowadzić w sposób niezależny od wyboru konkretnej ludzkiej perspektywy. Jest to podobne do równoległego przenoszenia wektorów stycznych do zakrzywionej powierzchni. Kiedy przenosimy wektory z jednego punktu do drugiego, nasz wynik zależy także od drogi, którą podążamy.

Podobnie, aby ocenić jednoznacznie rzeczy na świecie, musimy rzutować świat na oś liczbową. Każdy taki rzut jest spłaszczeniem, utożsamieniem z sobą rzeczy różnych. Rzut świata nie jest światem. Porządek, relacja większości, istnieje tylko na osi liczbowej. W przestrzeniach więcej wymiarowych jednoznacznego porządku nie ma. Biorąc dwa obiekty z takich przestrzeni nie możemy rozsądnie orzec, w jakim porządku względem siebie mają one występować. Aby mówić, co lepsze, a co gorsze, trzeba taki porządek mieć. Nie mam go, gdyż świat dla mnie wielowymiarowy jest.

Ostateczne rozrachunki mogą mieć sens tylko w solipsyzmie. Tam jest tylko jedna naturalnie absolutna droga, wzdłuż której można przesuwąć i dodawać do siebie chwilowe światy. Droga ta to czas własny będący czasem absolutnym. I rzeczywiście samotność skłania ku rozrachunkom podczas, gdy towarzystwo od nich odwodzi.

18.

Kiedyś ludzie nie znali śmierci, a choć umierali, byli nieśmiertelni. Kiedy ludzie odkryli śmierć, zapragnęli trwania. Sami trwać nie mogli, więc stworzyli kultury, by trwały za nich na zawsze. Istnienie wszakże jest życiem, a nie trwaniem. Kul-

tury też rodzą się, kwitną, przekwitają i umierają. A choćby miało trwać wiecznie, zawsze umrze i odejdzie w niepamięć. Życie wymaga zapominania czegoś, by żyć dalej. Trwanie wymaga pamiętania wszystkiego, by trwać nadal.

Trwanie jest sprzeczne z życiem. Trwania nie ma, a życie jest. Jak zatem oswoić się z przemijaniem? Nie ma ucieczki w wieczność dla tych, którzy odkryli przemijanie kultur. Lęk przed przemijaniem należy przezwyciężyć przez chwilowe przyzwyczajenie do rzeczywistości. Przyzwyczajenie wyklucza lęk. Śmierć nie jest tym, co mnie dopiero czeka. Śmierć odbywa się tu i teraz. Śmierć jest życiem. Umieram w każdej chwili i każdej chwili się rodzę. To, które boi się śmierci, boi się także życia. Które umie żyć, to będzie umiało też umrzeć.

Chwilowe przyzwyczajenie jest przystosowaniem, a nie przywiązaniem. Kiedy nadchodzi mnie uczucie cezury, urządzam sobie pogrzeb. Robię porządki w rzeczach. Zwracam światu to, czego już nie potrzebuję. Składam ofiarę z dotychczasowych poglądów. Czuję trochę tęsknoty, ale też czuję się odświeżony. Obejrzawszy się do tyłu, spoglądam przed siebie. Nowo narodzony, a doświadczony. Lubię otaczać się rzeczami prostymi, bo sam mam wewnątrz wystarczająco skomplikowane.

19.

Oto granica godnego i głodnego czci nihilizmu. Choćbym chciał zanegować wartość wszystkiego, wykpić wszystko świętym śmiechem, pomimo najszczerzych chęci nie zdołam sprzeniewierzyć się samemu sobie. Nie jest dana możliwość niebycia sobą, sprzeciwienia się własnej naturze. Natura może się zdawać sprzeczna, ale zawsze w każdej chwili jest jednoznaczna. Jest tym, co dzieje się w danej chwili.

Cóż się dzieje? Niezależnie, co się dzieje, nie ma co dodawać sobie zmartwień własnym niepokojem. Jeśli można coś zrobić, lepszy uczynek niż lęk. Jeśli nie można nic zrobić, na nic jest lęk, choć się narzuca i nie ma co go tuszować przed sobą.

Nie jest dana doskonałość. Nie można jej zdefiniować w sposób wewnętrznie niesprzeczny. Nie jest prosto. Nie jestem wcieleniem dobra i, niestety, nie jestem wcieleniem zła. Mam mały rozum i małe, prymitywne uczucia. Nawet uczucia wyższe i rozterki mogą być tylko prymitywne. Ten prymitywizm ma swoje dobre strony. To, co prymitywne, jest raczej odporne. Pozornie podlega wpływom, lecz wraca na stare tory, gdy presje osłabną. Nie wzleci, ale i nie upadnie. Trwa w swoim średniactwie czas jakiś i nic nie wskazuje, by miało się nagle zmienić. Jest znośnie.

Nie jestem wcieleniem dobra. Mój altruizm jest nieszczerzy, bo ograniczony przez instynkt samozachowawczy. Niestety, nie jestem wcieleniem zła. Jakby to było miło nim być. Niestety, czasem bierze mnie litość. Litość bezrozumna płynie z głębi mojej natury niczym bezrozumna złość. I w jednej, i w drugiej jest coś prymitywnego, zwierzęcego. To nie jest sumienie, to nie są poglądy. To jest coś, co mną powoduje na przekór wszelkiemu sensowi. Odrobina litości nie pomoże światu na długo, a atak agresji światem nie wstrząśnie. Spróbuj się jednak im sprzeciwić, a poczujesz się nieznośnie. Oczywiście możesz próbować oszukać je sprytnymi sposobami. Od tego masz rozum. Jest zatem i dobroczynność rozumna, motywowana lękiem przed niekontrolowanym atakiem bezrozumnej litości. Jest i agresja zastępcza.

Mówią, że oświecenie nie jest dane ani wcieleniom dobra, ani wcieleniom zła. Dane jest tylko ludziom. To brzmi nadęcie

i warto wyśmiać ten pogląd. Lecz niechaj zważam, bo śmieje się sam z siebie. To chyba zdrowo.

20.

Wszystko, co do nas trafia, nie może być tylko częścią tego, co do nas trafia. W szczególności na przykład świat nie jest tylko kolorem. Mimo to wielu ludzi lubi wierzyć w tego typu rzeczy. Nie należy tego lekceważyć.

Jeśli bogów nie ma, to istnieją oni przekonująco w ludzkich umysłach. To nic, że istnieją tylko tam. To wcale nie umniejsza roli bogów, to tylko sprowadza ludzi na ziemię. W tym sensie bogowie istnieją niezbicie. To nic, że ludzie wierzą w rzeczy, o których nie mają zielonego pojęcia. Wierzą niezbicie. Wielu wierzy tak, wielu siak, a każde wierzy inaczej i podobnie. Nie należy tego lekceważyć.

Niektórzy wierzą w dwa rodzaje prawd. Pierwszy rodzaj to prawdy zwykłe. Drugi rodzaj to prawdy głębokie. Jeśli zaprzeczymy prawdę zwykłą, otrzymamy stwierdzenie fałszywe. Jeśli zaprzeczymy prawdę głęboką, to dostaniemy inną prawdę głęboką. Wielu lubi wierzyć w idiotyzmy, często będąc świadomymi ich idiotyczności. Nie należy tego lekceważyć.

Czym jest istnienie? Jak stwierdzić, że coś istnieje naprawdę, a coś naprawdę nie istnieje? Co to jest coś, co to jest istnienie i co to jest prawda? Zamiast mówić o istnieniu, wolę mówić, że coś mi się narzuca. Wielu wierzy, że taki sposób mówienia jest lepszy. Nie należy tego lekceważyć.

Wszystko nie może być wszystkim, gdyż co jest wszystkim, jest niczym. Wielu lubi wierzyć w niepodważalność konwencji, które sugeruje im ich język i gramatyka. Nie należy tego lekceważyć.

Są tacy, co podejmują się duchowego rozwoju, by wreszcie odkryć samych siebie. Lecz jak tu pozostać sobą, jeśli chce się zmieniać samego siebie? Jak odkrywać to, co jest jawne? Wielu wierzy w możliwość rozwoju, a wielu wierzy w możliwość upadku. Nie należy tego lekceważyć.

Twierdzenia nie dowodzi się przez przykład ani przez założenie tezy. Niestety, jakieś aksjomaty trzeba z powietrza brać. Właśnie z powietrza, a nie z niczego. Wielu wierzy, że jest inaczej. Nie należy tego lekceważyć.

Nie boję się myśleć analitycznie o czymkolwiek, do czego mam emocjonalny stosunek. Zbyt wierzę w solidność istnienia, bym sądził, że moje krytyczne rozmyślanie są w stanie wstrząsnąć podstawami świata. A nawet, jeśli by miały wstrząsnąć, to co to ma do rzeczy? Tak jest. Nie należy tego lekceważyć.

Nie można zważać na wszystko. Nie ma zmysłów i czasu. W wyborze nie chodzi o wybór prawdy, lecz o wybór smaku. A zresztą żadnego wyboru nie ma, jak smak już jest. Jeśli ktoś może wybierać, to tylko ci, którzy smaku nie mają. Smak bywa ważniejszy od prawdy, a kicz jest kosztem szczerości. Prawda jest olbrzymia i niepojęta, a smak jest mały, ale gustowny. Coś lekceważyć trzeba. Nie należy tego lekceważyć.

Ci, którzy wierzą w prawdę, oddają się beznamiętnie tym, którzy są tej prawdy depozytariuszami. Depozytariusze nie muszą wierzyć, by sprawować władzę nad wierzącymi. Jeśli warunkiem demokracji jest trójpodział władz, to co sądzić o trójpodziale wiar? Rozumu, uczuć i siły lekceważyć nie należy.

21.

Jeśli po obu krańcach znajdują się dwa zasadniczo odmienne przeciwieństwa, to granica oddzielająca jedno od drugiego gdzieś musi się znajdować. Położenie tej granicy nie jest jednak dane absolutnie. Nie ma granicy, ale jest różnica. Granica jest kwestią umów i konwencji, różnica narzuca się sama. Granica jest ścisła, sztywna, łamie się łatwo, a łamiącym ją nic nie grozi. Różnica jest trudna do uchwycenia, zdaje się płynna, ciągle umyka, a biada tym, którzy ją ignorują.

Kiedyś wierzyłem w rzeczywistość granicy. Widziałem ją, a za nią była mi przepaść. Wierzyłem, że jest, choć szedłem krok, a nie spadałem. Dziś postrzegam świat nie jako prostą przepaść. Nie tylko ekstrema są w nim dostępne. Szczerze mówiąc, ekstrema wydają mi się nieprawdopodobne. Na co dzień jest raczej codziennie. Nawet to, co nas zdumiewa, też jest raczej staronowe. Taplamy się we względnej odwieczności. Czasem coś zmieniamy, ale często nie jest to to, co zdaje się nam być zmienionym.

22.

Również u podstaw nauki będącej częścią mojej kultury tkwi ukryty kult pustki. Matematyka uznaje jakieś pojęcie za ściśle, jeśli jest w stanie skonstruować ze zbioru pustego pojęcie o identycznych własnościach. Podobnie cześć fizyków tworzy modele świata, generując wszystko z abstrakcyjnego stanu próżni.

Abstrakcje bywają czasem sztuczkami, które dają nam użyteczne odpowiedzi, a czasem bywają sztuką dla sztuki. Sztuką dla sztuki się raczej nie zachwycam. Można zapisać wiele stron nie dochodząc do niczego. Mało jest problemów, które rzeczy-

wiecie dają się rozwiązać. Przychodzi kres i wszystkie problemy rozwiązują się same. Rozwiązują się wszystkie wątki akcji.

Im dłużej stosuję abstrakcje do celów praktycznych, tym mniej wzruszają mnie ci, którzy piętrzącym się abstrakcjom oddają nabożną cześć. Abstrakcje są napisami, obrazami i słowami.

Zrozumienie polega na zrozumieniu, że zrozumienia nie ma. W abstrakcji nie ma rozumienia. W bycie nie ma do rozumienia nic. Wyjaśnianie to sprowadzanie jednych rzeczy do drugich. Byt jest bytem. Nie daje się sprowadzić do czegoś innego. Abstrakcje są abstrakcjami. Jedne z nich można wyrażać przez drugie. Wszakże i tu nie ma nic do rozumienia. Śmierć ontologii! Zamiast zrozumienia znam chwilowe przyzwyczajenie.

Abstrakcji nie można rozumieć. Abstrakcje można jedynie stosować, adorować albo stosować i adorować jednocześnie. Adorować niczego nie lubię, więc tylko stosuję. Dowolne zdanie powtórzone dziesięć razy traci sens i staje się prawdą.

23.

Świat niewątpliwie jest logiczny. Chociażby dlatego, że mam pewne intuicje logiczne. Postrzegam porządek, a postrzegając go, sprawiam że porządek objawia się mnie. Czemu zatem stosując logikę do świata, zawsze dochodzę do absurdu, jeśli zajdę dostatecznie daleko? Tautologie logiczne są w porządku. Diabeł tkwi w szczegółach. Szczegółami są predykaty.

Świat nie jest żadnym predykatem. Predykaty mamy my. My świata nie mamy. To świat nas ma. My nie mamy swobody decydowania o świecie. Dopasowujemy predykaty do naszego pojmowania. Dopasowujemy pojęcia do pojmowania. Dalej wnioskujemy logicznie. Na koniec dopasowujemy świat do

naszych wyników. To wróży sukcesy i porażki. Świat nie daje się dopasować w pełni. Nie daje się opisać, ogarnąć i pojąć.

24.

Nie wierzę w doświadczenie przeze mnie jakiegokolwiek wyzwolenia. Wyzwolenie jest bowiem wyzwoleniem od istnienia. Nie sposób istnieć nie istniejąc. Wierzę, że śmierć istnieje naprawdę. Człowiek umiera naprawdę, bo umiera jeszcze przed śmiercią. Przed śmiercią człowiek postępująco zanika i traci samego siebie. Jeśli miałby żyć dalej, to życie to musiałoby być wegetacją. Nie mógłby żyć pełnią życia, jeśli nie zerwałby nagle ze swoją przeszłością. Nie byłby sobą.

Obok początku istnieje kres. Kres ten jest wyzwoleniem, niezależnie od tego, kiedyż to on nastąpi. Jest to kres istnienia. Wierzę, że kiedyś doznam śmierci, ale jej nigdy nie zaznam. Tak, jak doznałem, a nie zaznałem początku. Tak więc, kiedyś doznam wyzwolenia, ale nie zaznam go nigdy. Tu w mojej wierze nie ma sprzeczności.

Wierzę w reinkarnację. Tę najbardziej oczywistą, a przez to zupełnie nie zauważaną. Umieram z minuty na minutę i ciągle rodzę się na nowo. Z każdą chwilą inny, a jednak ciągle jestem to ja. Rok temu byłem zupełnie inny, za rok też będę odmienny. Nie taki sam, lecz ten sam. Czysty idiotyzm. Rozumiem, że ostatecznie takie samo może nie być tym samym. Ale żeby to samo nie było takim samym? Jak mogę wierzyć w taki absurd? A jednak wierzę. To jest oczywiste.

W każdej chwili ginę. Coś we mnie zanika. W każdej chwili odradzam się. Coś we mnie trwa jeszcze. Chwilowa śmierć i odrodzenie następują drugie po pierwszej jednoznacznie. Z jednej wynika drugie. Istnieją uwarunkowania, wedle których odrodzenie następuje po śmierci. Poprzednie zdanie jest

definicją uwarunkowań, a nie twierdzeniem o nich. Są powody do smutku i radości.

25.

Jeśli coś należy, to należy wyjść od chwilowego doświadczenia świata ze swojego punktu widzenia. Od tego chwilowego doświadczenia należy wyjść, ale nie należy odchodzić od niego nic a nic. Należy wziąć je z sobą w podróż. Nie ma konieczności pilnowania go zresztą, bo gdzie się nie obejrzyć, tam zawsze ono będzie.

Świat istnieje wcale nie dlatego, że myśliciele wiedzą, jak powinien on wyglądać. Ludzie czynią rzeczy dobre i złe wcale nie dlatego, że przeniknęli, czym jest wyabstrahowane dobro lub zło. Rzeczy trwają po prostu dlatego, że trwanie jest w ich naturze. Trwanie, by było skuteczne, nie potrzebuje koniecznie autorefleksji. Nie ma potrzeby udzielania odpowiedzi. Jest potrzeba zadawania pytań. Jak bardzo dziwni się sobie zdajemy?

Gdyby zaiste świat, by istniał, wymagał podtrzymywania przez jakiś sens, jakże kruche byłoby jego istnienie. Istnienie jest dziwnie pewne, a kruszą się tylko nasze poglądy. Porzucam sens i oddaję się istnieniu. Na dobre i złe, wszystko co robimy, jest naturalne. Absolutna odpowiedź budzi niepewność i grozę. Sceptyczne pytanie przynosi spokój. Istnienie nie ma sensu, istnienie ma treść.

26.

Najgenialniejszym wynalazkiem człowieka jest hipokryzja. Hipokryzja pozwala łączyć przyzwolenie na rzeczywistość z niewzruszoną wiarą w to, w co, średnio rzecz biorąc, popłaca się wierzyć. Hipokryzja istnieje nie dlatego, że świat jest dobry lub zły, lecz dlatego, że jest skomplikowany. Ludzkie

poglądy z samej swojej natury muszą być proste. By człowiek mógł przeżyć, musi je kompensować skomplikowanie ludzkiej natury. Hipokryzja jest tą instancją, dzięki której możemy się odwołać od naszych poglądów, nie negując ich zarazem do szczętu.

Jak każda instancja, również hipokryzja nie jest doskonała. Nasze ciała i jaźnie też nie są doskonałe w naszym osądzie. Czasem wiara przebija się ponad rzeczywistość, a wtedy hipokryzja szwankuje. Nie ma sensu oceniać, czy to dobre czy złe, jeśli nie ma tego jak zmienić na lepsze lub gorsze. Hipokryzji nie szkodzi nawet mówienie o niej. Nie bójcie się mówić o hipokryzji, nie zniszczy to jej. Nie ma co z nią walczyć. Hipokryzję należy oswajać. Nieujarzmiona hipokryzja jest wrogiem, a oswojona przyjacielem. Nieujarzmiona hipokryzja to ta, z którą walczysz. Oswojona to ta, której się słuchasz. Wbrew cudzej hipokryzji działać możesz, ale nie czynь wbrew hipokryzji własnej. Mądra być ona nie musi, ale swój rozum też ma. Słuchaj się jej, bo inaczej zrobi ona z ciebie wariata.

27.

Mój kraj nie istnieje. Nigdzie nie czuję się swojo. Zawsze coś czyha w zanadrzu. Nie uciekam od świata, bo wiem, że nie mam dokąd. Przyglądam się i współlistnieję z tym, co lubię i czego nie lubię. Z tym, co mi sprzyja i co mi grozi. Przyjmuję.

Moja kraina nie istnieje. Czy jeden człowiek może stworzyć nową krainę? Niby były przypadki, lecz czy krainy istnieją takimi, jakimi były stwarzane? Czy nie byłyby obce dla swoich założycieli? Czy sami założyciele tacy, jakimi byli wczoraj, nie są dziś obcy sami dla siebie dzisiaj? Czy nie byłbym pierwszym wrogiem śmiertelnym nowo stworzonej krainy? Czy nie zawrażyłbym się na śmierć? Może krainę trzeba stwarzać w ukryciu

przed samym sobą, by nie mieć później do niej pretensji? Wydumane to wszystko.

Krainy nie istnieją. To nie jest dobra metafora. Jak już mam dumać, to wolę dumać o czymś spokojniejszym. Kilka miesięcy temu nauczyłem się wreszcie pływać i zyskałem nową przenośnię.

Przetrwanie wśród innych jest jak pływanie. Są niczym woda. Bez nich bym umarł, lecz w nadmiarze mi grożą. Największym niebezpieczeństwem dla mnie mogę być ja sam. Nie wolno mi panikować. Wszelkie gwałtowne ruchy pogrążają mnie. Od miotania męcę się i nie mam sił, by utrzymać się na powierzchni. To najkrótsza droga do utopienia. By w jakiejś mierze pozostać sobą, muszę w jakiejś mierze dostosować się do wody. Muszę przyjąć, że leniwe, zharmonizowane ruchy zdołają mnie utrzymać. Istnieje satysfakcjonujące optimum. Każdy ruch wykorzystany, a będę mógł przetrwać zadziwiająco długo. Pozornie nie działam, a płynę. Słucham się wody, a woda słucha się mnie. Obcy sobie współistniejemy. Zmieniamy się bezustannie i w ten sposób jesteśmy sobą bez niepokoju. Wola przetrwania jest po mojej stronie, a woda to akceptuje, póki jej systematycznie przypominam. Przypominanie jest obowiązkiem moim, a nie wody. Woda ode mnie nic nie chce. To ja odczuwam przymus bycia innym. To ja znam się na mnie, a nie woda. Stąd obowiązek jest mój. Ta wyższa konieczność bywa nawet całkiem przyjemna, póki się nie zmęczę.

28.

Nieustannie gdzieś jadą. Odczuwają przymus zobaczenia wszystkiego. Wszystko czytają, bo wszystko muszą wiedzieć. Coś ich gna. Czy to konieczne? Nie jestem w stanie wiedzieć wszystkiego. Nie jestem w stanie zatrzymać wszystkiego, co

poznałem. Warto mieć co poznawać, lecz gonienie za niezwykłością nie jest warunkiem uspokojenia. By uspokoić się, trzeba oczywiście parę niezwykłości poznać, ale też trzeba umieć dostrzec w nich codzienność. Codzienność jest warunkiem oświecenia, w które nie wierzę, a którym żyję.

29.

Miłość jest ambiwalentna niczym język. Mówią, że miłość żarliwa jest najszlachetniejszym z uczuć. To czysta bzdura. Miłość jest egoistyczna. Altruistyczna jest tylko obojętność. Egoizm wszakże nie musi być zły, a altruizm nie musi być dobry. Nie chcę się wdawać w rozważania tego typu. Jedno wydaje mi się pewne. Altruizmu nie zbuduje się na miłości powszechnej. Miłość powszechna nie jest równa życzliwości. Życzliwość musi być choć trochę obojętna.

Gdybym miał powiedzieć, co najgorszego poznałem, odpowiedziałbym, że to miłość. Jest to miłość nieszczęśliwa. Podsyca wszelkie wątpliwości i gasi radość życia. Brak spełnienia rozbudza niezdrową żarliwość, która pali więzy z innymi ludźmi. Euforią tuszuje się samotność, a rozdrażnienie samotnością pcha do świństwa. Przeklęci są ci, których nie kocham, zwłaszcza gdy są szczęśliwi. Strzeżcie się tego rozedrgania.

Gdybym miał powiedzieć, co najwspanialszego poznałem, odpowiedziałbym, że to miłość. Jest to miłość szczęśliwa. Rozwiewa wszelkie wątpliwości i budzi radość życia. Pozwala uwierzyć człowiekowi we własną dobroć dla drugiego człowieka. A co do innych, to inni się wcale nie liczą. Ci, których nie kocham, korzystają na moim dobrym humorze. Kto wie, czy nie korzystają lepiej niż ci, których kocham. Na tym właśnie polega altruizm w obojętności.

Jeśli mówię, że miłość bywa dobra, to wcale nie z powodu tego, że zdaje się altruistyczna. Nie. Jest dobra dlatego, że jest ona najlepszym środkiem na nadmiar solipsyzmu. Miłość szczęśliwa jak śmierć, usuwa wszelkie pytania o sens życia. Miłość szczęśliwa pobudza egoizm i życzliwą obojętność. Miłość szczęśliwa tłumi solipsyzm i jego dzikie marzenia o altruistycznej miłości.

30.

Pewne jest, że ktoś mnie źle zrozumie. Mogę być to ja sam. Świat jest jedynym domem człowieka. Świat nie jest jednak światem na miarę ludzkich potrzeb i oczekiwań. Świat jest światem na miarę ludzkich możliwości. Ludzkie potrzeby i oczekiwania nie są na miarę ludzkich możliwości. Świat dumnie się pręży w swojej zagadkowości, człowiek łaknie łatwych odpowiedzi. Nie da się tego zmienić. Wracam do łóżka spać dalej, bo się zmęczyłem. Zakląłem samego siebie.

Warszawa, styczeń 1998

Zwierzę człowiecze

I.

Kiedy umiera dobry człowiek, nieczystym staje się jego ciało. Wiele złych mocy trzeba, by sprawa dobra mogła ponieść jakąkolwiek porażkę. Zabicie dobrego człowieka wymaga, by zło przeżarło jego ciało na wylot. Kiedy umiera dobry człowiek, ginie z nim jego dobro, a ciało staje się dziedziną zła. Trzymajcie się z dala od nieboszczyków. Jak najgorszej zarazy unikajcie wszystkiego, co pochodzi od trupów ludzi przenaświętszych. Ciało martwego świętego jest najbardziej nieczystym na świecie. Pokonanie świętego wymaga najwięcej zła. Kiedy zło zabije, pozostaje w trupie.

II.

Dwa są światy istniejące. Jest świat przedmiotów, który zwiemy getyg. Jest też świat duchów, który zwiemy menog. Getyg jest światem rzeczywistości. Menog jest światem oczywistości. Getyg jest światem urzeczywistnionym. Menog jest światem pomyślanym. Wszystko, co istnieje w getygu, chce mieć swoje nieprzemijające odbicie w menogu. Wszystko, co istnieje w menogu, chce mieć swoje namacalne odbicie w getygu. Albowiem satysfakcję osiąga tylko to, co istnieje

na powyższe dwa sposoby. A przynajmniej tak mu się zdaje, zanim tego zazna.

III.

A może ludzie nie tworzą kultur, tylko je odkrywają jako dopuszczalne stany ludzkiej psychiki? Powszechna pogarda, którą wzbudzają wokół siebie, sprawia że są całkowicie bezpieczni. Ich wrogowie brzydzą się nimi tak bardzo, że nie są w stanie podejść ich na tyle blisko, by móc im wyrządzić jakąkolwiek krzywdę. Wszystkim zaś trzcina myśląca wystaje z butów.

1.

Istnieje na świecie pewne szczególne zwierzę, które wyróżnia się tym, że jest podobne do innych zwierząt mniej więcej tak, jak różne zwierzęta bywają do siebie podobne. Odróżnia się ono mniej więcej tym, czym odróżniają się inne zwierzęta. Oto ptaki mają skrzydła, ryby mają łuski, owady mają tchawki, zwierzęta człowiecze mają poglądy. Pytacie, jaką to trwałą częścią człowieka mogą być poglądy, jak mogą być częścią ciała, jeśli są ulotne? Cóż, ludzie zmieniają poglądy, gdy rosną. Węże, gdy rosną, linieją. Przed zrzuceniem skóry jest dla węża ważną częścią ciała. Jak nie ma węża bez skóry, tak nie ma człowieka bez poglądów.

2.

Zwierzę człowiecze jest tym, które ma poglądy. To, że potrafi ono podzielać myśli, nie czyni go mniej zwierzęcym niż czyniłyby inne organy zwierząt. Pomimo całej kultury, zwierzęcość wyłazi z człowieka. Cała kultura jest jedną, wielką zwierzęcością wyłazącą z człowieka, nieustannie przekraczającą siebie samą. Gdyby zaiste poglądy były czymś więcej niż

wyrazem zwierzęcości, namacalnego istnienia, wtedy umiałby człowiek obywać się absolutnymi abstrakcjami. Tak jednak nie jest. Człowiek uwielbia operować wiecznościami, absolutami, prawdami. Czci w nich swoją wielkość, wielbi transcendencję. Zdaje mu się, że posiadane przez niego poglądy udzielają mu kapkę swojej własnej ponadczasowości. Większy ponad zwierzęta jest człowiek, co obcuje z abstrakcją. Biada wszakże absolutnej abstrakcji, która nie jest ucieleśniona, namacalnie istniejąca. Do takiego absolutu człowiek interesu nie ma.

3.

Kolejność wygląda tak. Wpierw człowiek marzy, by na skrzydłach swoich poglądów wzbić się ponad resztę. By poglądy jego wspaniałe były takim odbiciem świata, jak boski menog odbija stukrotnie lepiej wszystko, co jest w getygu. Czuwamy, by nasze poglądy były spójne, logiczne, zupełne. Uzasadniamy. Najpierw coś robimy, powodów szukamy później. Uwielbiamy uzasadniać. Robimy to zręcznie. Tak zręcznie, że sami się na to nabieramy. Wzlatujemy. Objawia się nam sam menog w swojej przepyszej oczywistości. Oto poznaliśmy transcendencję. Poznaliśmy to, co niepoznawalne. Doznaliśmy tego, co niecielesne. Teraz pozostaje nam się już tylko nachapać. Ponieważ transcendencja i my to jedno, mamy nad nią zupełną władzę. Cudownie zmaterializowanej transcendencji, namacalnej nieprzytomnie, używamy do załatwienia własnych spraw. Po cóż nam to, czego nie da się wykorzystać w ten sposób?

4.

Boimy się nieznanego. Oto nasz ludzki sposób radzenia sobie z tym problemem. Bierzemy coś, co intuicyjnie doskonale rozumiemy. Coś, w czym świetnie się poruszamy. Nazy-

wamy to coś nieznanym. Tak oswoiliśmy nieznanie. Teraz jest nasze i będzie się nas słuchać. To nasze poglądy. Prawdziwe nieznanie nie jest nasze. Kryje się gdzieś w zanadrzu i straszy nas po nocach. Boimy się go, owszem, ale nie ma w tym nic strasznego. Jak się wystraszymy troszkę, biegniemy na pomoc do naszego znanego nieznanego. Jak wystraszymy się bardziej i stwierdzimy, że nasze znane nieznanie nie pomaga, szybko znajdujemy sobie opokę w innym znanym nieznanym. Możemy tak w kółko. Musimy. Nie ma rady.

5.

Biedna jest transcendencja. Słyszy, jak człowiek ją woła, by przyszła. Przychodzi, objawia mu się. On jej nie widzi, bo widzi ją zawsze i wszędzie. Na tle spostrzega spadające piórko. Krzyczy coś o cudzie. Powstaje zbiegowisko. Inny człowiek też woła i też jej nie widzi z tego samego powodu. Nie daje się zwieść, lecz w zamian narzeka. O transcendencjo, czemu się nie pojawiasz tu i teraz, skoro jesteś naprawdę? Jeśli jesteś naprawdę, jak możesz być nienamacalna? Nie możesz dla mnie nic znaczyć, jeśli będziesz niematerializowana, bo ja sam jestem materialny, namacalny i poszczególny. Biedna jest transcendencja. Waży dla człowieka tylko wtedy, jeśli jest jednocześnie namacalna i absolutna. Transcendencja sama z siebie jest absolutna, lecz jeśli ma być namacalna, to traci na transcendentności i absolutności.

6.

Wielkim żarciem są dla człowieka poglądy. Ludzkim jedzeniem jest transcendencja. Swoją skłonnością do przeżywania zwierzę człowiecze przypomina krowę. Wpierw przyjmujemy poglądy, sprawdzamy jak smakują. Badamy, czy nie są nieświeże, czy nam nie zaszkodzą. Przełykamy. Poglądy docierają

nam do żołądka o stu komorach. Tam zaczynamy je starannie przeżuwać. Robimy to w każdej wolnej chwili. Podzielanie poglądów na drobne kawałki ułatwia ich trawienie. Jest nam wyśmienicie dusić się we własnym sosie. Daje nam to miłe poczucie, że jesteśmy na właściwej drodze. Kiedyś stwierdzamy, że warto byłoby coś po sobie zostawić. Coś nas ku temu prze. Zostawiamy to, co użyznia przyszłą strawę innych.

7.

Wniosek z tego płynie taki, że nie ma poglądów, które by trwale zaspokoili nasz apetyt. Nie ma takiej transcendencji, która w nadmiarze by nam nie zaszkodziła. Nie ma takiej transcendencji, która by nam mogła starczyć za wszystko. Nie ma transcendencji bezpiecznej całkowicie. Świat jest nieuchronnie niebezpieczny. Zaspokajamy swój głód raz. Jakiś czas potem znów musimy coś zjeść, by utwierdzić się w swoich siłach. Czasem znuży nas smak albo się rozchorujemy, a wtedy zmieniamy dietę. Mamy też swoje preferencje, które nazywamy charakterem i usposobieniem. Mamy pamięć tego, co zaszkodziło nam bądź innym. Umiemy także zapominać. Często mimowolnie.

8.

Istotą wszystkich poglądów jest nie to, że coś wnoszą, lecz to, że sprawiają wrażenie wnoszenia. Dlatego właśnie nie możemy się nimi najeść i ciągle czujemy ich głód. Trawimy je ciągle, nie strawimy ich nigdy. Myślenie sprawia wrażenie bycia ponad własną naturą. Może się przez to zdawać, że myślenie prowadzi do schizofrenii. Tak jednak nie jest. Ze schizofrenią mielibyśmy do czynienia, gdyby rzeczywistość mogła być nieautentyczna. Rzeczywistość wszakże istnieje, a zatem nie może być w swym istnieniu nieautentyczna. To, co bierzemy za

schizofrenię lub wewnętrzną sprzeczność jest po prostu zmianą, czyli czasem. Czas jest głównym sposobem unikania wewnętrznych sprzeczności, jaki zna rzeczywistość. Myślenie rodzi zmianę.

9.

Hipostazą nazywam sytuację, gdy uznajemy za prawdę coś, co nie istnieje. Całe nasze myślenie jest jednym wielkim ciągiem hipostaz. Najpierw po prostu w coś wierzymy. Potem wierzymy, że wierzymy. Następnie wierzymy, że wierzymy, że wierzymy... Kiedy nam się ten łańcuch skomplikuje ponad naszą wytrzymałość, porzucamy go i zaczynamy wierzyć w coś nowego.

Warszawa, wiosna 1998

Kanon restanowienia

1.

Jak wyrazić komuś wdzięczność, nie zatracając samego siebie? Czy jest to dobre, właściwie postawione pytanie? Utrzymywanie się zabobonu dla człowieka oświeconego jest problemem filozoficznym tej samej rangi, co istnienie zła dla człowieka wierzącego w to, że dobro jest wszechpotężne.

2.

Bliskie mi się wydają słowa pewnego człowieka, a zarazem są mi odległe. Były one jeszcze dawniej, jeszcze dalej, a kto wie, co w nich nieprawda. Nie chcę wmawiać, że to, co po nich myślę, pomyślałby on. Nie dość, że niegrzeczne, w świetle tego, co powiem, byłoby to stwierdzenie bezsensowne.

3.

Słowa pewnego człowieka dosyć mnie pociągają. Nie ciągnie mnie zbyt. Wolę znać je z oddali, bo próba poznania ich z bliska i tak jest już niemożliwa. Często zgadzam się z tym, co w tych słowach odczytuję, czasem jednak z tym moim odczytaniem się nie zgadzam. Wyrabiam sobie opinię. Jest to opinia moja, a nie tego człowieka. Nie powinno się wmawiać tego,

do czego nie ma się przekonania. Czy należy wmawiać to, do czego ma się przekonanie?

4.

Wyobrażam sobie pewnego człowieka w owej chwili. Siedzi pod drzewem i myśli. Zmierza się z samym sobą. To moja ulubiona chwila ostatniego kuszenia. Bogowie dobrzy i źli są wytworem naszych umysłów. Zależą od naszych umysłów, a nasze umysły zależą od nich. Nie znaczy to wcale, że łatwo jest żyć z bogami, bo jako zależni od nas byłiby na każde nasze skinienie. Ujarzmić własnych bogów to pokonać samego siebie. To trudne i po co to? Co z tym robić dalej?

5.

Pewien człowiek po wielu latach działań i rozważań wpadł wreszcie na trop tego, do czego miałby przekonanie. Po prostu któregoś dnia olśniło go. To tak można? Czy takie olśnienie to nie jest droga na skróty? Czy to, co osiągamy w mgnieniu oka, może mieć trwałą wartość? Nie dowierzamy. Trzeba to dobrze przemyśleć. Czy tyle lat miałoby pójść na nic?

6.

Pewnym człowiekiem po chwili olśnienia targnęły tysiączne wątpliwości. Z miejsca stracił na pewności, a zyskał na konkretności. Kolejni bogowie umysłu roztaczali przed nim wygodne wizje poddania się i wycofania. Tyle jest pokus w życiu, tyle jest sprzecznych chęci w człowieku. Nie dość, że skupienie się na czymś konkretnym jest trudne, to jeszcze niedorzeczne, bo wszystko przemija. Skupiamy się na czymś, a tego już nie ma.

7.

Jak mu się zdawało, przetrwał przy swoim olśnieniu wszystkie kuszenia własnego umysłu. Umysł człowieka nie jest czymś trwałym i niezmiennym. Nie ma w nim żadnego trwałego jądra, żadnej duszy na zawsze. Są tylko nieustanne zmiany, chwiejna równowaga sił i liczne chwilowe kompromisy pomiędzy częstkami umysłu. Częstkom tym też nie należy oddawać czci, bo wyróżnia je i szufladkuje wyłącznie nasza chęć dzielenia. Mimo wszystko ludzki umysł nie płynie zbyt szybko zazwyczaj, a z braku innego wyjścia trzeba na nim polegać.

8.

Można sądzić, że pewien człowiek przetrwał kuszenia, gdyż miał on w swoim ręku własną receptę na spokój ducha. To bardzo silny argument, wobec którego błędną sprzeczną pragnienia umysłu. Pewien człowiek chciał już wstać, by podzielić się z innymi swoim przemyślnym sposobem, kiedy niespodziewanie targnęło nim kuszenie ostatnie.

9.

Oto treść ostatniego kuszenia. Czy jeśli mam własną receptę na spokój ducha, to będzie to przepis dobry i dla ciebie? Czy jeśli zacznę ją propagować, to będzie ktoś, kto ją zrozumie? Czy nie będzie z tego powodu więcej szkody niż pożytku? Niezdrowymi przekonaniem można zaburzyć równowagę umysłu. Nadmiar bądź niedobór lekarstw może wywołać chorobę. Dawki trzeba dobierać indywidualnie do każdego człowieka i stosować różne w różnych okresach. Czy nie powinienem zamknąć się sam w swoim błogostanie? Czy nie będzie to lepsze niż wielce prawdopodobne bycie źle zrozumianym?

10.

Tutaj mniemam, że pewien człowiek pomyślał tak. Ludzie nieustannie źle rozumieją innych, a jednak coś sobie przekazać nawzajem są w stanie. Nic nie trwa wiecznie, tym bardziej wieczności nie należy oczekiwać w poglądach. Każda nauka przekazywana z pokolenia na pokolenie przekształca się. Nieistotne, czy źle mnie zrozumieją teraz, czy za lat tysiąc. To nie żadna wyższa racja, lecz mój własny spokój ducha żąda, bym dzielił się nim z innymi. Czy mi się uda, czy mi się nie uda, to nie jest ważne. Nie powoduje mną żaden sens życia. To niedorzeczne w świecie, w którym wszystko mija. Powodować mną może tylko życia treść. Oto kolejny przyczynek do długiej historii niewłaściwego rozumienia słów pewnego człowieka.

11.

Dwa i pół tysiąca lat temu żył pewien książę. Było to dawno, daleko, a kto wie, czy nie nieprawda. Nie interesują nas tu szczegóły historii. Prawda jest tu tylko pretekstem dla kłamstwa, którego celem jest przekazanie własnych wartości. Kiedy się opowiada jakąś historię, zawsze przedstawia się ją taką, jaką się ją odebrało. Nigdy nie przedstawiamy historii takiej, jaka się wydarzyła. Taka historia zawsze przemija. Nie można jej dla siebie zatrzymać. O tym też będzie.

12.

Należy uważać, że książę był człowiekiem. Nie dysponował niczym niezwykłym, co byłoby niedostępne innym ludziom jako ogółowi. Wybijał się ponad przeciętność, ale nie był on jedynym człowiekiem, który mógł się wybijać. Człowiek może dorównać księciu, bo książę był człowiekiem. Żaden człowiek nie będzie taki jak książę, bo każdy człowiek jest trochę inny. Pomimo całej swojej wielkości, książę nigdy ani na jotę nie był

w stanie porzucić wszelkich konsekwencji i ograniczeń swojej człowiekowatości. Jego wielkość polegała na tym, że je sobie uświadomił, a nie odrzucił ich. Ufajmy, że nawet jeśli mówił coś innego, to była w tym chytryść albo zwykła, ludzka niedoskonałość. Wszak ksiązę człowiekiem był. Pomińmy bajki. Stwórzmy własną. Był on pewnym człowiekiem.

13.

Ksiązę miał wszelkie zadatki na osiągnięcie szczęścia w potocznym rozumieniu. Mądry, bogaty, zdrowy, młody. Uregulował swoje życie rodzinne. Można by powiedzieć, że żył w raju. Jemu też się tak zdawało. Miał raj na ziemi. Na ziemi i gdzie indziej raju nie znajdziecie. Pozory nie trwają wiecznie. Nawet, kiedy się ma wszystko, nie zawsze jest się szczęśliwym. Człowiek sam z siebie też umie sobie znaleźć piekło. Ksiązę przeraził się, że nieszczęście może osiągnąć każdego. Również samego księcia. Zresztą, jak tu się cieszyć, jeśli się obcuje z nieszczęściem przez ścianę? Co robić? Jak zdobyć spokój ducha niezbędny do zwykłego życia? Ksiązę nie mógł usiedzieć. W poszukiwaniach opuścił rodzinę. Wybaczmy mu to. Zdeteminowani ludzie popełniają różne nieodpowiedzialne decyzje. A może ksiązę wcale nie byłby dobrym ojcem? Na razie musiał na nowo wychować samego siebie. Na tym się skupił.

14.

Pewien człowiek opowiadał swoim słuchaczom o strzale. Raniony przez strzałę chciał wiedzieć o niej wszystko, zanim wyjmą mu tę strzałę z ciała. Kto ją wystrzelił? Dlaczego postrzelił? Czym była zatruta? Im więcej wiedział, tym więcej pytań rodziło się w jego głowie. Stawiał pytania coraz ogólniejsze. Kto i po co stworzył tego, który wystrzelił? Jaki jest tego sens i cel? Chciał zważyć rzecz całą obiektywnie, bez żadnych

uprzedzeń. Czy lepiej tę strzałę zostawić tam, gdzie trafiła, czy sprzeciwić się fatum i ją wyjąć? Pytania się mnożyły, trucizna w strzale działała, życie postrzelonego upływało coraz szybciej. Nie dał sobie pomóc. Umarł nie otrzymując satysfakcjonującej odpowiedzi.

15.

Bez odpowiedzi umierają także ci, którzy dają sobie pomoc. Na uzyskaniu pomocy nie traci się nic. Wszakże ci, którzy wyjmą sobie strzałę, mają szansę żyć nieco dłużej. Chęć udzielenia sobie pomocy jest bardzo ludzkim odruchem. Kiedy widzieć, że rozważania nie dają intelektualnego spełnienia, nie dają poczucia bezpieczeństwa, przerastają ilością bodziec, który je wywołał, wtedy rozważania te dla własnego interesu należy przeciąć. Nie należy zadawać zbyt ogólnych pytań, jeśli interesuje nas szczegółowa odpowiedź. Znalezienie spokoju ducha jest czymś zbyt przyziemnym, by wymagało odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania o absolut. Należy robić to, co się nasuwa. To wystarczy w szczególności.

16.

Pytanie o to, co naprawdę mówił pewien człowiek, i co z tego warto jest zachowania, jest pytaniem o absolut. Ważniejsze jest samodzielne myślenie i samodzielne sumienie niż jakiegokolwiek naśladownictwo. Tamto minęło, a życia nie starczyłoby na to, by dociec, co wtedy naprawdę się wydarzyło. Gdybyśmy zaś nawet, choć to niemożliwe, tą wiedzą dysponowali, wiedza ta nie zdałaby się nam na nic. Tam jest tam, tu jest tu. Inne są uwarunkowania, a uwarunkowania są wszystkim, co istnieje. Uwarunkowania stwarzają uwarunkowania. Wszystko kontynuuje wszystko. Możemy mówić, co chcemy, dzielić jak chcemy, nazywać się kontynuatorami lub buntownikami.

Nie zmienimy wszakże samego faktu istnienia i tego, że los wymierza się sam już przez to, że coś naprawdę istnieje. Coś się zdarza, a to już wystarcza by odebrać nam wolną wolę i wyznaczyć nam za los ponoszenie nieobliczalnych konsekwencji. Nie ma fatum, wolności ani przypadku. Istnieje następstwo. To mało chwytny i spektakularny osąd.

17.

To, co możliwe, równe jest temu, co konieczne. Konieczne jest tylko to, co się zdarza. Choć nie ma wolnej woli, istnieje wola nieobliczalna. Wola, która jest tym, co się zdarza. Wola nieoczekiwana, na którą trzeba poczekać. Wola nie mająca dla siebie brzegów i granic, a zarazem wola o skończonych rozmiarach. Gdyby świat miał brzegi, można by było przez nie przejść, czyli opuścić świat. Świat jest wszystkim, wszystkiego nie można opuścić. Świat nie może mieć brzegów. To, co się ogarnia, musi być skończone rozmiarem. Proste konsekwencje nakładają się i stają się nieczytelne. Wolność jest tą koniecznością, której nie umiemy przewidzieć.

18.

Co robić w świecie, który nie zna wolnej woli? Poddać mu się bez granic to wszystko, co możliwe. Robić, co się zrobi, to wszystko, co możliwe. Korzyć się przed światem jest śmiesznie, bo jeśli świat coś wymusza naprawdę, to wymusza to naprawdę, bez konieczności naszej pokory.

19.

Co robić w świecie, którego nie można poznać w całości? Poznawać go to wszystko, co nam zostaje. Świat jest niepoznawalny, bo nie można go poznać. Świat jest poznawalny, bo można go poznawać. Jeśli zachowa się umiar w żądzy pozna-

wania i zrezygnuje się z chęci poznania wszystkiego, poznawanie stanie się jedną z nielicznych w gruncie rzeczy przyjemności życia. Uprawianie ogródka wśród puszczy. Choć zarośnie, przyjemne to samo w sobie.

20.

Ksiązę gwałtowny, nie zaznawszy satysfakcji, porzucił natchmianem wszystkie przyjemności. Tak, jakby przyjemności można było porzucić. Oddał się ascezie. Umartwiał się, chcąc czerpać z tego satysfakcję. W gruncie rzeczy nie ma różnicy między satysfakcją a przyjemnością. Jeśli przyjemność jest naprawdę szczerą, to jest to satysfakcja. Jeśli jest satysfakcja, to jest i przyjemność.

21.

Ludzie wykonują wiele czynności, które nazywają przyjemnościami. Jednak przyjemność nie jest czynnością. Przyjemność jest stanem. Czynności nazywane przyjemnościami mogą sprawiać zarówno przyjemność jak i nieprzyjemność. Czynności nazywane nieprzyjemnościami mogą sprawiać zarówno nieprzyjemność jak i przyjemność. To zależy od wielu czynników.

22.

Ludzie czynią przyjemności, bo pragną przyjemności. Ludzie czynią i nieprzyjemności, bo pragną przyjemności. Cokolwiek ludzie czynią, pragną oni satysfakcji. Pragnienie porzucenia pragnień jest także pragnieniem. Kto pragnie porzucenia pragnień, nie porzuci ich nigdy. Kto nie pragnie porzucenia pragnień, nie porzuci ich nigdy.

23.

Więcej czynionej przyjemności to niekoniecznie więcej odczutej satysfakcji. Więcej czynionej nieprzyjemności to niekoniecznie więcej odczutej satysfakcji. Kto pragnie porzucenia pragnień, ten dzieli na czworo włos na własnej głowie. Głowa rzadko kiedy przeżywa to bez szwanku.

24.

Nie można nasycić się brakiem, nie można nasycić się nadmiarem. Umiar jest tym, co wysycać może. Każda subtelność jest subtelna, a subtelność jest tutaj. Umiar jest umiarem. Nie ma umiaru w narzucaniu każdemu i wszędzie tego samego. Kiedy książę to odkrył, porzucił ascetyzm. Zjadł, bo był głodny. Usiadł pod drzewem, bo chciał kontynuować rozważania.

25.

Pewien człowiek opowiadał słuchaczom o cechach swojej nauki. Jest ona subtelna i dostojna. Nie opiera się ona na żadnym szufladkowaniu. Zawsze pozwala wykręcić się sianem. Czyni to zawsze z wielką zręcznością. To jest to, co jest w niej wielkiego. Jej zręczne i sprytne sposoby uspokajają wielu.

26.

Umiar jest działaniem zgodnie z własnymi interesami. Jeśli się pragnie spokoju, nie można działać inaczej. Wielu udaje, że nie działa zgodnie z własnymi interesami, bo wydaje im się, że egoizm jest nie w porządku. Tymczasem działanie zgodnie z własnymi interesami jest jedynym, jakie przychodzi do głowy człowiekowi spokojnemu.

27.

Jest pewna subtelność w rozumieniu egoizmu. Warto dodać, że jest to subtelność nader istotna. Co rozumieć przez

własne interesy, jeśli ich właściciel nigdy nie jest dobrze określony? Jeśli ludzki umysł jest kompromisem na kompromisach jego części, to nie może mieć on stałych, własnych i sprecyzowanych interesów. W tym cała nadzieja. Nie sposób nie mieć zaufania do samego siebie. Rób, co zrobisz.

28.

W powiedzeniu, abyś robiło, co zrobisz, tkwi przekonanie o nieprzewidywalności konsekwencji. Nie mówi się, ani żebyś robiło, co chcesz, ani żebyś robiło, co ci każą. Nikt nie może wiedzieć, co się stanie. Nie stanie się to, co się nie stanie. Ty zaś rób, co zrobisz.

29.

Ludzie lubią proste wizje świata. Lubią znać reguły gry ze światem, a jeśli to niemożliwe, a niemożliwe, to lubią przynajmniej wierzyć w jakąś wizję reguł tej gry. Największym powodzeniem cieszą się wizje proste. Świat zdaje się nam dowcipem, czekamy na jego puentę. Również ci, którzy przejęli się słowami pewnego człowieka, nie uniknęli skłonności do prostej wizji świata. Świata sprawiedliwego, który z aptekarską dokładnością odmierza każdemu sprawiedliwość obiektywną.

30.

Celowi nieubłaganej sprawiedliwości służyć ma nieustające odradzanie się w kolejnych życiach po śmierci. Możesz nabroić, a jeśli nie poniesiesz kary w tym życiu, to na pewno odrobisz to w następnych. Tylko ci, którzy odpracują swoje błędy, mają możliwość uniknięcia życia, które jest cierpieniem, i doznania śmierci, która jest ostatecznym uspokojeniem i zgaśnięciem. To idiotyczne przekonanie.

31.

Sprawiedliwość można wymierzać, co czyni się, ale nigdy nie sposób odmierzyć jej obiektywnie. Po pierwsze nie jest jasne, komu ją wymierzać. Wina rozpływa się, gdy przyczyny stają się zbyt skomplikowane. Ludzki umysł, kompromis na kompromisach, płynie z czasem. Po jakimś czasie, kiedy przychodzi wymierzyć karę, winny już nie istnieje. Niektórych winnych nie spotyka kara, niektórych godnych nie spotyka nagroda. Świat nie jest sprawiedliwy według miary człowieka. Ukaranie nie cofa tego, co się stało.

32.

Nie przekonuje mnie wizja doskonałej sprawiedliwości, ani odradzanie się w życiach po śmierci. W słowach pewnego człowieka widzę tak wielką nietrwałość ludzkiego umysłu, że te pierwsze w jej świetle stają się bezsensowne. Jak miałyby się człowiek odradzać, jeśli jego starzejący się umysł rozpada się bezpowrotnie? Dlaczego noworodki uczą się od nowa wciąż tego samego? Jakież to płomień może być przekazywany od świecy zgasłej do zapalanej?

33.

Co innego z tym odradzaniem się, które zbywamy naszą nieuwagą. Tym codziennym. Ciągłe, w każdej chwili umieramy i odradzamy się. Pozostajemy sobą, a zmieniamy się z chwili na chwilę. Rodzimy się na nowo, a nasze przeżycia ciągle zacierają się i obumierają. To jest realna, namacalna reinkarnacja, której doświadczamy nieustannie. Nie mniej zadziwiająca.

34.

Z tą namacalną reinkarnacją także wiąże się konsekwencja. Nieustannie ponoszona jest odpowiedzialność za to, co zostaje zrobione. Odpowiedzialność według niepoznawalnych praw świata. We własnym interesie trzeba te prawa poznawać namacalnie. Czy poznamy je, czy nie, tak czy inaczej czeka nas koniec, czyli śmierć.

35.

Oto pierwsza prawda, która w gruncie rzeczy jest tautologią. Świat jest pełen cierpienia. Cierpieniem jest powstawanie. Cierpieniem jest przemijanie. Ciągłe coś powstaje, a wszystko ciągle przemija. Cierpieniem jest niewiedza. Cierpieniem jest wiedza. Wszystko jest cierpieniem. Jeśli coś nie jest bolesne bezpośrednio, zawsze znajdzie się ktoś, kogo to będzie frustrować.

36.

Oto druga prawda, która w gruncie rzeczy jest tautologią. Źródłem wszelkiego cierpienia jest pragnienie. Przynosić cierpienie może pragnienie wszelkie. Pragnienie niecierpienia, pragnienie niepragnienia, pragnienie niesprecyzowane, pragnienie sprecyzowane, pragnienie ryzyka, pragnienie bezpieczeństwa, a nade wszystko pragnienie wiecznego szczęścia.

37.

Oto trzecia prawda, która w gruncie rzeczy jest tautologią. Istnieje sposób na uniknięcie cierpienia. Jedynym sposobem może być wysycenie pragnienia. Wysycenie odwraca uwagę. Kiedy uwaga tkwi odwrócona, ból i frustracje nie mają do kogo trafiać. Niełatwo odwrócić uwagę od własnego cierpienia i współczucia.

38.

Oto czwarta prawda, która w gruncie rzeczy jest tautologią. Wysycić pragnienie może tylko umiar. Umiar nie jest celem, do którego trzeba dojść, bo przyjmując takie założenie, do umiaru nie dojdzie się nigdy. Umiar jest drogą, po której się idzie. Tu i teraz. Co robić należy? Niejasne. Co robić mam ja? Co zrobię. O co chodzi, nie pytaj.

39.

Świat nie jest od tego, by go uratować. Nikt nie ma na to środków. Cudze cierpienie jest dla nas istotne na tyle, na ile budzi w nas współczucie. Nadmiar współczucia osłabia zdolność skutecznej pomocy. Brzmi to okrutnie, ale umiar we współczuciu także bywa istotny. Również we współczuciu sobie samemu. Sobie samemu pomóc też niełatwo.

40.

Nigdy nie pomagamy innym, zawsze pomagamy sobie. Cudze cierpienie jest dla nas istotne na tyle, na ile budzi w nas współczucie. Bywa, że jest cudze cierpienie, a nie ma w nas współczucia. Bywa, że jest w nas współczucie, a nie ma cudzego cierpienia. O pomocy decydujemy nie według cierpienia, lecz według współczucia. Tego faktu nie da się zmienić. Nigdy nie pomagamy cierpieniu, zawsze pomagamy współczuciu. Pomagajmy mu. Pomóc można tylko sobie samemu. Wszelkie życie przeżywamy zawsze na własną rękę.

41.

Są tacy, którzy cierpią szczerze, i tacy, którzy udają cierpienie, by żyć na koszt innych. Są tacy, którzy wychowują, i tacy, którzy obwiniają i uzależniają poczuciem winy, by żyć na koszt innych. Świat jest skomplikowany. Istnieją rzeczywi-

ste racjonalizacje i pozorne uproszczenia, które komplikują życie. Są tacy, co współczują i nie współczują zarazem. Są tacy, co pomagają i nie pomagają. Poznanie prawdy jest kosztowne, bo niemożliwe. Prawdą jest wszystko, co do nas trafia, lecz nas często to nie zadowala. Chcemy czegoś więcej. Pożądanie prawdy bywa jednym z najgorszych pożądań.

42.

Świat czasem przypomina lekarza. Rozwesela nas, gdy staramy się być smutni i poważni, niepokoi nas, gdy staramy się być weseli i pogodni. Życia nam często bywa jak na lekarstwo, ale na życie recepty nie ma. Nie jesteśmy w stanie utrzymać jednolitej tożsamości. Nieustannie coś nam z wizerunku odpada i sztukujemy to napotkanymi resztkami. Jesteśmy dumni z tego, że jesteśmy właścicielami czegoś niebywale cennego. My, posiadani przez śmieciowe tożsamości. Nie uratuje nas nic.

43.

Trochę racji miało to. Trochę racji miało tamto. I to, i to, i ja. Ale żadne z nas nie ma zbyt dużo racji. Dzięki temu racji starcza dla wszystkich. Rację ma każdy, kto zaistniał. Bowiem bycie posiadany przez rację, to to samo co istnienie. Kto nie istnieje, tego racja nie ma. Ot, czcigodna tautologia. Nieustannie dostawiamy cudzysłowy do tego, co spotykamy i po takiej obróbce przekazujemy dalej. Każde istnienie ma w sobie coś ze schizofrenii. Pozornej, bo coś dzieje się naprawdę. To coś dzieje się jednoznacznie, czyli bez żadnego rozdwojenia. Czuję onieśmienie, kiedy na to patrzę. Oto mój dramat. Teorii otwartych nie rozumiem. Teoriom zamkniętym przeczy to, co widzę.

Warszawa, wiosna 1998

Kanon spalenia

1.

Żadne słowo, obraz bądź idea nie wyrazi pełnej prawdy o świecie. To, co nie jest pełną prawdą, nie jest prawdą w ogóle. To, co nie jest prawdą w ogóle, stanowi kłamstwo.

2.

Każde słowo, obraz bądź idea stanowi przejaw działalności świata. To, co jest przejawem działalności świata, musi być rzeczywiste. To, co jest rzeczywiste, stanowi prawdę.

3.

Dwoista jest natura każdego dzieła. Jest ono kłamstwem i prawdą zarazem. Oto święta sprzeczność pozorna, która napędza świat. Dzieło jest kłamstwem jako opis istnienia. Dzieło jest prawdą jako forma bytu.

4.

Każdą księgę sporządzę w dwóch jednakowych egzemplarzach. Pierwszy nazywam bluźnierstwem. Drugi nazywam relikwią. Bluźnierstwo jest kłamstwem jako opis. Relikwia jest prawdą jako forma. Bluźnierstwo spalę, a popiół rozsypię. Relikwię powiele i rozpowszechnię. Aby pamiętać.

Warszawa, wrzesień 1998

Verzuiling i apartheid

1.

Jesteś swoim najsroźszym bogiem i swego boga najmarniejszym niewolnikiem. Powiedz swojemu bogu, że jesteś jego sługą jedynym. Jeżeli twój pan każe ci zginąć, on także polegnie. Jeżeli miłe mu własne życie, niechaj się miarkuje.

2.

Spójrz na swoje poglądy. Jakże sprawnie i spójnie uzasadniają wszystko to, co robisz. Jakże są oczywiste, jakże są prawdziwe. Idź dalej ich śladem. Rozważ wszelkie ich konsekwencje. Spójrz do jakich głupot i absurdów konsekwencje te prowadzą przynajmniej po części. To twoje ćwiczenie pierwsze.

Teraz zaś popatrz na inne konsekwencje tych samych poglądów. Oto konsekwencje zgodne z doświadczeniem bądź przynoszące korzyści. Zobacz, że to, co absurdalne, również czasem bywa pożyteczne. Teraz możesz się odprężyć. To twoje ćwiczenie drugie.

Podnieś wzrok i przyjrzyj się ludziom. Popatrz, jacy oni wszyscy są głupi, marni i naiwni. Co za bzdury wygadują. Wsłuchaj się w rytm bełkotu. Rozkoszuj się jego zróżnicowaną stylistyką. Tacy mądrzy, a tacy głupi. Przeraż się swoją intelek-

tualną samotnością. Poczuj się lepszy jako diagnosta. To twoje ćwiczenie trzecie.

Spójrz teraz w lustro. Ty też jesteś nie mniej skażony debilizmem. Przeraż się również i tym. Przeraż się kruchością świata, który znalazł się w rękach nieuleczalnych idiotów. Zapamiętaj to sobie dobrze. To twoje ćwiczenie czwarte.

Teraz możesz się zdziwić. Jakże stabilnie tańczy ów świat na skraju odwiecznej przepaści. Oto są ludzie zbyt głupi, aby zawiązać jakikolwiek totalny spisek, który mógłby zniewolić świat, pozbawić go jego własnej natury. Czerp siłę z tej bezsilności, która dotyczy również ciebie. To twoje ćwiczenie piąte.

3.

Oto świat niepojęty, który otacza jaźń nasze ze wszystkich stron. Nie mamy żadnych szans na jego poznanie i zrozumienie w całości. Zabawne, że świat ten w znacznej mierze stworzyliśmy sami, a teraz nie jesteśmy w stanie prześledzić dokładnie, co tu jest od czego i do czego. Zamieszkujemy wielką żywą maszynę, bez której nie bylibyśmy w stanie przeżyć ani chwili. Nieustannie snujemy na temat owej maszyny opowieści i fantastyczne wyobrażenia, które nie bardzo wiadomo, skąd się biorą. Według naszych opowieści, mówionych zawsze niedoskonałym językiem, próbujemy utrzymywać, naprawiać i poprawiać instytucje tworzące maszynę. Czasem zazgrzyta, czasem tąpnie, czasem ucichnie. Tak czy inaczej, maszyna trwa, ciągle się zmieniając. My, tak czy inaczej, ginimy ciągle odrastając. Jak się zachować, by się uchować? Nie ma takiej rady, oto rada pewna.

4.

Mówią, że nie zgadzać się można na wiele sposobów, a zgadzać się można tylko na sposób jeden. Nie jest to prawdą do

końca. Niechaj strzegą się przy tym ci, którzy pragną potakiwaczy bądź bratnich dusz. Niechaj strzegą się przy tym wszyscy, bo nikt nie lubi być samotnym w sensie wolności od potakiwaczy bądź bratnich dusz. Człowiek łaknie komfortu możliwości zgadzania się z kimś o tożsamyh poglądach.

Zgadzać się można na jeden i wiele sposobów. Na jeden sposób można się zgadzać tylko absolutnie, do końca i we wszystkim. Na jeden sposób zgadzać się nijak nie można. Do tego trzeba być tym samym, ale i to nie wystarcza. Trzeba być jeszcze takim samym. Wniosek stąd taki, że zgadzać się na jeden sposób można wyłącznie z samym sobą, a i to wyłącznie tu i teraz. Całkowita zgoda w choć jednej sprawie wymaga całkowitej zgody we wszystkich sprawach, bo poszczególnych spraw nie sposób rozdzielić do końca. Cóż to za wydumana i nieżyłowa reprezentacja pojęcia zgody.

My pragniemy takiej reprezentacji pojęcia zgody, która byłaby życiowa i namacalna. Będzie nam ona wygodna jak znoszone kapcie. Godzimy się zgadzać na wiele sposobów. Na wiele sposobów można się zgadzać z innymi i z sobą. Na wiele sposobów można zgadzać się względnie, częściowo i tematycznie. W każdej naszej zgodzie tkwi potencjalne ziarno niezgody. Niezależnie od intencji warto o tym pamiętać, by nie dziwić się, kiedy nie ma na to czasu.

5.

Śmieszna i straszna jest wiara człowieka. Śmieszna i straszna jest, bo nieunikniona. Nie ma człowieka, który byłby w stanie żyć bez jakiegoś tam dogmatu i wiary w coś tam. Biedny jest człowiek, gdyż w jakiejkolwiek swojej wierze nie jest on w stanie dojrzeć wiele więcej niż swoje fantazje — samego siebie. Wielki i niebezpieczny bywa człowiek w swojej małości

i śmieszności. Zabawna i niebezpieczna jest wiara. W każdej chwili demonstruje nam ona swoją wyższość ponad zmysły i rozum. To jej nie wystarcza. Pomimo kwestionowania praw zmysłów i rozumu do racji, wiara nieustannie domaga się od nich pokarmu — dowodów myślą i czuciem. Kiedy zmysły i rozum odmawiają należytych danin, wiara głodnieje i staje się niebezpieczna. Morzona zbyt długo, umiera i odradza się w nowej, ciut ulepszonej formie. Tak jak zwierzęta i ludzie. To jest to, co jest wielkiego w małości wiary — blade szanse poprawy.

6.

Biedny i szczęśny jest człowiek obdarzony poczuciem humoru. Szczęśny jest on, gdyż otrzymał prawdziwy dar losu. Dar, który winien przynosić mu radość. Tak mu się wydaje. Umie się śmiać, więc chciałby się cieszyć zawsze. Zdaje mu się, że skoro go wszystko śmieszy, to jest mądry. Ale jak tu się śmiać, by się cieszyć? Najłatwiej jest śmiać się samemu, do lustra. Śmiejąc się wszakże do lustra, śmiejemy się koniec końców z samych siebie. To zaś, chociaż zrazu rozwijające, wkrótce staje się gorzkie i samotne. O wiele przyjemniej jest móc się śmiać z kimś innym i z kogoś innego jednocześnie. To jest o wiele trudniejsze. Zdolność do zespołowego śmiechu wymaga zgodności poczucia humoru i znacznej zbieżności poglądów. Zgoda absolutna jest niemożliwa, dostateczny stopień konsensu trafia się niekiedy rzadko. Oto dlaczego biedny w swojej szczęśności staje się człowiek obdarzony poczuciem humoru.

7.

Jakże nie cierpi jakakolwiek wiara, gdy ktoś z niej nabija się wprost. Jeszcze bardziej nie cierpi, gdy ktoś śmieje się z niej

aluzyjnie. Śmiech jest obrazą i śmiertelną raną wiary. Dlatego wszelkie wiary używają śmiechu przeciwko swoim przeciwnikom. Najlepszą formą ataku z pozycji siły jest takie wykpienie i poniżenie wroga, by opuścili go wszyscy sojusznicy, z których on się składa. Wszakże wiara, która śmiechem wojuje, sama od śmiechu może zginąć. Wiedzą to wiary chytre i nie śmieją się z kogokolwiek otwarcie i totalnie. Zrazu, by się utrwalić, zgadzają się tematycznie z przeciwnikami. Zanim ich wyprą, owa zgoda tematyczna wchodzi im w krew i staje się częścią ich samych. I nie widać już, co od czego i do czego.

8.

Każda wiara, jakakolwiek, bo nieunikniona, jest zawsze pewnym gwałtem zadawanym na naturze wyznającego ją człowieka. Zabawne, oto z natury człowieka wypływa konieczność i możliwość wyznawania wiary, a wiara ta usiłuje przystrzygać to, co ją nieustannie rodzi. Czy od tego ginie? Czasami.

Nigdy nie zna człowiek swojej natury do końca, choć zdaje się mieć naturę jakby wolno zmienną i nieruchawą. Fantazjuje na jej temat, a realizację fantazji odnośnie natury zleca wierze. Gdzie jest w tym wszystkim miejsce człowieka, który chciałby mieć prawo do życia w spokoju? Nigdzie indziej.

9.

Kiedy machina, w której żyjemy staje się krucha i skomplikowana, a jej konserwacja wymaga współpracy wszystkich ze wszystkimi, konieczne staje się powściągnięcie wiary. Każda wiara marzy o powszechnej zgodzie absolutnej, ta zaś wymaga nieuchronnie eliminacji jakichkolwiek innych wiar, a nawet samego istnienia, które to istnienie każdej wierze sprzeciwia się najskuteczniej. Jeśli chcemy uniknąć samozagłady, nie-

ustannie musimy powściągać własną i cudzą wiarę. Od tego wynaleźliśmy hipokryzję i życie w nieświadomości. Są to wynalazki wspaniałe, dopóki podtrzymywanie maszyny nie wymaga od nas zbyt wielu kwalifikacji. Każde kłamstwo ma krótkie nogi, ale płaci nam, dopóki nasze własne nogi są krótsze. Kiedy utrzymanie maszyny staje się trudniejsze i wymaga współpracy, kłamstwo przestaje płacić, a hipokryzję musi wypierać szczerłość i rozsądek. Ludzie nieczęsto bywają świadomymi samobójcami.

10.

Oto apartheid stopniowo i w miarę konieczności usuwa się w cień przed *verzuiilingiem*. Nikt nie ma całego miejsca, każdy ma jego część. Zabroniony staje się publiczny śmiech i odgórne lasowanie mózgów, bowiem każda forma śmiechu i lasowania mózgów narusza godność indywidualnej wiary kogoś, którego istnienie podtrzymuje maszynę. Ta sama godność indywidualnej wiary wymusza, by dozwolone stały się jakikolwiek śmiech i wzajemne lasowanie mózgów w miejscu prywatnym i za tematyczną zgodą wszystkich uczestników z osobna. Rzeczywistość wymusza na nas to, co nas w głębi duszy oburza. Ale to nie my ustaliliśmy prawa tej rzeczywistości. Nie jest nam dane je znać w pełni i nimi sterować. Możemy owe prawa co najwyżej wykorzystywać do własnych, marnych interesów. Po to je studiujemy.

Warszawa, grudzień 1998

Cztery znania

1.

Doznanie jest tym, że ulegasz.
Zaznanie jest tym, że postrzegasz.
Poznanie jest tym, że rozumiesz.
Uznanie jest tym, że wiesz.

2.

Mniejsze jest mniejsze, a nie większe.
Wiedzieć nie musimy, bo wiedzieć nie będziemy.

3.

Zachodzenie ulegania równoważne jest istnieniu obiektywności. Czy rzeczy stają się niezależnie od tego, czy je postrzegamy? W rzeczy samej nie chodzi tutaj o to, czy stawanie się jest zupełnie niezależne od postrzegania, lecz o to, że chociaż część istnienia zachodzi poza naszym postrzeganiem. Nie jesteśmy w stanie postrzegać wszystkiego naraz. Po co zatem wiemy, że dzieje się coś, czego, nie zaznajemy? Założenie obiektywnego istnienia rzeczywistości jest dla nas najprostszym, najbardziej spontanicznym punktem wyjścia do porządkowania postrzeżeń.

4.

Doznanie to proces istnienia obiektywności. Zaznanie, poznanie i uznanie to elementy procesu istnienia subiektywności. Obiektywność to menog — świat duchów, oczywistości i abstrakcji. Subiektywność to getyg — świat przedmiotów, rzeczywistości i namacalności. Obiektywność jest większa od subiektywności i całkowicie subiektywnością rządzi. Jeśli subiektywności jest wiele, obiektywność całkowicie rządzi także nimi. Obiektywność jest jedna i reprezentowane jest w niej wszystko, i subiektywności, i to, co subiektywnościami być może nie jest. Ani w subiektywnościach, ani poza nimi nie dzieje się nic, co nie byłoby jakoś reprezentowane w obiektywności.

Jest wszakże miejsce, gdzie obiektywność nie ma wstępu, pomimo że miejsce to w niej się także reprezentuje, a ona do szczytu także nim rządzi. Miejsce to to moja własna subiektywność. Obiektywność jest bowiem dla mnie zawsze abstrakcją. Moja własna subiektywność, nie jako reprezentacja w obiektywności, jest dla mnie namacalna.

5.

Ani obiektywność, ani subiektywność nie składają się z czegoś w sensie możliwości całkowitego oddzielenia jakiejś porcji tego czegoś. W tym sensie nie mogą składać się z czegokolwiek — z jakiejkolwiek substancji. Są samymi sobą, różnymi, odmiennymi sposobami procesu istnienia. Obiektywność jest procesem istnienia jako abstrakcji. Subiektywność jest procesem istnienia jako namacalności. Przez to, że subiektywność i obiektywność są różnymi procesami, a nie substancjami, subiektywność może być w pełni reprezentowana w obiektywności.

W procesie reprezentowany jest proces, jeżeli jakaś część pierwszego przebiega analogicznie do całości procesu drugiego. Substancja nie może nam reprezentować substancji, gdyż substancje, które zachowują się tak samo, skłonni jesteśmy uznać za jedną substancję.

6.

Każda subiektywność musi być całkowicie reprezentowana w obiektywności. A skądże wiem, że nie na odwrót? Skądże wiem, że obiektywność nie jest tylko reprezentacją w mojej własnej subiektywności? Pewności nie mam. Mam coś znacznie lepszego, bo nieuchronnego. Mam instynkt. Nie muszę rozumieć. Po prostu wiem i nie mogę tego odrzucić. Uzasadnienia układam po fakcie, niczym pytania do znanej odpowiedzi. Odpowiedź wygląda na pytanie, pytania na odpowiedzi, ale naprawdę musi być inaczej, jeśli naprawdę istnieje. A, że istnieje, to wiem, bo wiem.

7.

A wiem, że istniejesz ty, co czytasz, choć mogę nie wiedzieć czasem, pod którą oczywistą abstrakcją się skrywasz. Nie mogę sobie nijak dowieść, że pod jakąkolwiek reprezentacją w obiektywności skrywa się jakąkolwiek subiektywność. Istnienia subiektywności innej niż moja własna nijak nie mogę dowieść, bo jakiegokolwiek zachowanie reprezentacji w obiektywności nie może przesądzić, czy pod tą reprezentacją rzeczywiście skrywa się subiektywność. Pewności nie mam. Mam coś znacznie lepszego, bo nieuchronnego. Mam instynkt.

Subiektywność to proces równolegle reprezentowany w obiektywności, lecz sam w sobie będący czymś jakościowo odmiennym. Wiem, że subiektywności skrywają się pod tymi reprezentacjami, które zachowują się dostatecznie podobnie do

reprezentacji subiektywności mojej. Zostałem rzucony w przepaść takiej wiary i nigdy się z niej nie wygrzebać nie zdołałem. Wiem, że istniejesz ty, co czytasz. Tobą mogę być ja sam, tylko jakiś czas potem.

8.

Oto nieusuwalna sprzeczność między czystym rozumem a instynktowną wiarą. Rozum doradza solipsyzm, wiara sugeruje pluralizm subiektywności. Pytanie brzmi wszakże, jakie są kryteria dostatecznego podobieństwa reprezentacji, by wiara uznała istnienie cudzej subiektywności. Wiara jest instynktowna i głupia, szuka zatem porady u rozumu. Czysty rozum pomóc wierze nie jest nijak w stanie. Dla świętego spokoju doradza solipsyzm — niech sama obiektywność będzie reprezentacją w subiektywności. Na coś takiego wiara nijak się zgodzić nie może. Błąka się troszkę, aż wybawia ją hipokryzja, czyli rozum praktyczny. Ta zna granice dostatecznego podobieństwa. Ktoś je znać musi. Jedyny kłopot z hipokryzją to ten, że bywa ona śmiertelna jak feniks. Palona przez zaznanie, nieustannie odradza się w coraz to innej formie. Kryzysy tożsamości nie są przyjemne, ale na szczęście szybko o nich zapominamy.

9.

Tak więc subiektywności jest wiele, choć tylko moja własna jest namacalna. Jeśli jest tylko jedna subiektywność, obiektywność można i wolno by chcieć uznać wyłącznie za bardzo dziwną, nieujarzmioną reprezentację w subiektywności namacalnej. Jeśli subiektywności jest wiele, muszą być one od siebie odseparowane, gdyż połączone subiektywności to jedna subiektywność. Ta zaś nie istnieje. Ale subiektywności, by przekonać się o wzajemnym istnieniu, muszą się jakoś komunikować. Komunikują się przez most obiektywności. Ko-

munikują się podczipione pod swoje reprezentacje. Istnienie obiektywności implikowane jest przez istnienie więcej niż jednej komunikujących się subiektywności.

Nie ma całkowicie zbiorowych złudzeń. Całkowicie zbiorowe złudzenia muszą być obiektywne. Subiektywności mają dokładne reprezentacje w obiektywności. Dziwna i nieujarzmiona obiektywność nie ma wiernej reprezentacji w żadnej subiektywności.

10.

Bardzo złożony jest proces istnienia obiektywnego. Bardzo złożony ze wzorców i zachowań na tyle prostych, że subiektywność jest w stanie je poznawać i uznawać. Wszakże subiektywność potrafi poznawać głównie zachowania pojedynczych, bardzo elementarnych procesów. Ma kłopoty ze zrozumieniem efektów nakładania się na siebie bardzo wielu takich procesów elementarnych. Kłopoty te zaczynają się już dla procesów znacznie mniej skomplikowanych niż ten obiektywny proces, którym reprezentowana jest subiektywność. Trudno jest subiektywności wydedukować w pełni i w miarę bez dziur własne zachowania jako konsekwencje samych procesów elementarnych.

11.

Ani dedukcja, ani indukcja z osobna nie mogą umożliwiać dokonywania poznawania. Dedukcja to wnioskowanie o twierdzeniach na podstawie aksjomatów. Indukcja to wnioskowanie o aksjomatach na podstawie twierdzeń. Poznanie to pełne odtworzenie twierdzeń i aksjomatów z tego, co nasuwają instynkty i zmysły. Instynkty i zmysły to pierwsze odpowiednio aksjomaty i twierdzenia, które zaznajemy. Poznanie, nie mylić z poznaniem, to proces dążenia do poznania. By odtwa-

rać aksjomaty potrzeba indukcji, by odtwarzać twierdzenia potrzeba dedukcji. Jedna z nich nie wystarczy, do poznawania potrzeba obydwu. Dążenie do poznania jest oczywiście ryzykowne i ściśle niemożliwe, ale jest rzeczywiście konieczne. Aby przeżyć musimy wiedzieć.

12.

Wszakże obiektywność jest większa od subiektywności, gdyż obiektywność reprezentuje w pełni subiektywność i nie tylko ją. Zawsze w zachowaniu obiektywności znajdzie się coś, czego nie będzie w zachowaniu subiektywności, i co swoim zachowaniem subiektywność zaskoczy. I większą podniętą oraz oparciem dla poznawania zawsze będzie to, czego dostarczą zmysły, niż to, czego dostarczy czysty rozum. Jako że zmysły dają nam kontakt ze znacznie większą częścią obiektywności niż daje nam obcowanie z samym własnym umysłem. A obiektywność zróżnicowaniem oraz zdolnością narzucania swoich form i idei zawsze będzie przerastać subiektywność. Pomiedzy obiektywnością a subiektywnością nie ma granicy, gdyż tę można byłoby przekroczyć, lecz jest różnica, której znieść nijak się nie da. Poznawanie musi trwać wiecznie — poznanie nie nastąpi nigdy.

13.

Poznawanie musi trwać wiecznie nie tylko dlatego, że wciąż coś świeżego pozostaje do odkrycia. Większość poznawania to odkrywanie tego, co odkryte kiedyś już było, ale zdążyło się przykryć na nowo. Zaznanie jest tylko wycinkiem doznania. Poznanie jest tylko wycinkiem zaznania. Uznanie jest tylko wycinkiem poznania. Doznanie zaś nie jest wycinkiem uznania, lecz tylko jego wycinką. Czy chce się, czy nie, z czasem postrzegane redukuje się do wyłącznie rozumiane-

go, ale nie postrzeganego, rozumiane redukuje się z czasem do wyłącznie wiedzianego, ale nie rozumianego, zaś wiedziane z czasem ulega zapomnieniu. A wtedy z doznania stare rozumienie trzeba wywodzić na nowo. Trzeba. Na nowo. Nie może być wiedziane zbyt wiele rzeczy naraz. Nie może być powiedziane. Uwaga nie jest zbyt podzielna.

14.

Poznanie musi trwać wiecznie, gdyż nie wszystko jesteśmy w stanie poznać. Do zrozumienia niektórych rzeczy brakuje wyobraźni naszej, a cudzej użyć nie możemy, gdyż wtedy rozumienie byłoby cudze, a nie nasze. To dla nas jest nie do przyjęcia i niezależnie, czy coś jeszcze poznać i zapamiętać więcej zdołamy, poznawać chcemy, czyli musimy.

O, niesprawiedliwości! Czemu zamiast wyobraźni naszej nie mamy wyobraźni cudzej? Na jakościowo większą bystrość wyobraźni cudzej raczej bym nie liczył, ale może chociaż będąc kim innym nie odczuwalibyśmy tej idiotycznej, nienasycalnej potrzeby poznania. Niestety, aby poznanie było poznaniem, musi być to poznanie wszystkiego przez kogoś, wszakże poznanie wszystkiego przez kogoś nie jest możliwe. Wszystkiego nie może ogarnąć nic, nawet owo wszystko samo siebie ogarnąć nie może. Samo siebie całego zapamiętać nie może także.

15.

Na szczęście subiektywność nie trwa wiecznie, lecz ciągle się zmienia. Nie ma w sobie nic trwałego. Zrazu odczuwa głód zaznawania i poznawania, a potem, na długo jeszcze zanim się rozpadnie, głód ten jej przechodzi. Zadowolą się już tylko uznawaniem. Wystarczy, że wie swoje. Oto prawdziwy i nieuchronny postęp w rozwoju osobniczym.

16.

Wszakże nasuwa się tutaj pytanie. Jak może się godzić nietrwałość subiektywności z cały czas obecnym wrażeniem, że ma ona jakiś trwały ośrodek, który ją odczuwa? Jak nietrwały, rozproszony, niezlokalizowany proces umysłowy może mieć samoświadome, jakby trwałe, skupione i zlokalizowane centrum, przez które ten proces jest odczuwany?

Sądzę, że jeśli chodzi o obiektywne istnienie takiego centrum, pozornie zlokalizowanego, to wewnętrznej sprzeczności w tym istnieniu nie ma. Układy złożone z dużej ilości deterministycznie oddziałujących i na skutek tego jakby bezładnie zmieniających się części, w dużej skali zachowują się bardzo porządnie. Mogą wykazywać zdolność do pozostawiania jakby w równowadze, homeostazę, odporność na małe zaburzenia. Gdybyśmy abstrahowali układ od tego, co dzieje się na poziomie jego części, moglibyśmy temu układowi przypisywać jakąś wolę, a jej ośrodkiem musiałby być sam ten skończony układ jako całość.

17.

To wszakże rozwiązuje wyłącznie problem obiektywnego istnienia centrum samoświadomości. Jak rozwiązać istotny problem subiektywnego istnienia tego centrum? Abstrahujmy na chwilę od abstrakcji, by wyjaśnić, o co nam chodzi. Spójrzmy od strony obiektywnej — mamy mózg, umysł, który dokonuje jakiegoś procesu umysłowego. Ten proces umysłowy, zakładamy, jest samoświadomy. Czy znaczy to na przykład, że jeśli umysł widzi, to w jego środku znajduje się jakiś inny widz, który na jakimś ekranie ogląda to, co przez umysł jest widziane?

Obiektywnie rzecz biorąc, takiego widza oczywiście być nie może. Taki widz jest tylko abstrakcją, mogącą się tworzyć z makroskopowego porządku pozornie bezładnej aktywności cząstek umysłu. Subiektywnie rzecz biorąc, taki widz rzeczywiście być musi. Takim widzem faktycznie czuję się ja. Siedzę przed ekranem i oglądam. No ale do czego to prowadzi! Oto umysł, aby być świadomy, musi mieć kamerę, ekran oraz świadomego widza. Aby ten widz był świadomy, sam musi mieć kolejną kamerę, kolejny ekran oraz kolejnego widza. W rezultacie umysł składa się z nieskończonej sekwencji kamer i ekranów. Jeżeli kolejni widzowie nie zmniejszają się w jakimś postępie, to coś takiego w pale z pewnością się nie zmieści.

Obiektywne badanie procesu samoświadomego jest produktywnie i prowadzi do ciekawych informacji o nas samych i o wnioskach z praw natury. Subiektywne badanie procesu samoświadomego zdaje się zawsze prowadzić do regresu w nieskończoność. Czy istnienie tego regresu dyskwalifikuje wartość badania subiektywnego? Tak, chyba że regres okaże się być zbieżny z powodu istnienia granicy. Analogicznej do granicy pojawiającej się w regresie związanym z gonieniem żółwia. Ta granica okazała się bardzo produktywna. Co mogłoby wynikać z tego, że regres w badaniu samoświadomości także okazałby się zbieżny? Nie wiem. Podejrzana gra słowna.

18.

Życie jest krótkie. Po co w ogóle zajmować się problemem czterech znań, obiektywności, subiektywności, samoświadomości i tym podobnych lekko mętnych abstrakcji! Czy nie można by w ogóle żyć w spokoju nie myśląc o tym, co jest czym? Przecież to wszystko to tylko szufladkowanie w ramach arbitralnych kategorii, a prawdziwe poznanie, o, prawdziwe

poznanie to z pewnością musi być tak naprawdę ponad tym wszystkim. Czyż to sam świat, skoro istnieje, nie wie najlepiej, czym jest, i co nam do tego i z tego? A może jednak świat tak jak my pomimo tego, że jest, sam o sobie nie wie nic, a nam istotnie coś do tego i coś z tego?

19.

Chcemy rozwiązywać problem czterech znań, by wreszcie się dowiedzieć, a może zyskać tylko sugestywny pozór wiedzy o tym, co pośród obiektywności jest reprezentacją w subiektywności cudzych. Co jest świadome, a co nie jest? Rozum praktyczny, czyli hipokryzja, chce wiedzieć takie rzeczy, by powiedzieć wierze jak racjonalnie postępować. Rozum chce wiedzieć, bo skoro własna świadomość jest dobrem, to może dobrem jest także świadomość cudza. Jak ważyć świadomość w problemach etycznych? Czy jeśli kamień jest świadomy — a czy jest, bo nie wszystko chyba jest świadome — to czy jeśli kamień ma jedną świadomość, to czy pół kamienia też ma jedną świadomość czy też pół? W jakim sensie i po jakim podziale?

20.

Jeszcze jedno zdziwienie. Moja subiektywność jest dla siebie namacalna. Obiektywność dla mojej subiektywności jest abstrakcją. Z kolei obiektywne reprezentacje samoświadomych centrów są pewnymi abstrakcjami wobec obiektywności. Jest zatem dla siebie moja subiektywność zarówno namacalnością jak też abstrakcją abstrakcji. Jak to w ogóle możliwe, żeby abstrakcja abstrakcji nie była jeszcze większą abstrakcją, lecz żeby była namacalnością?

Warszawa, październik 1999

Dostateczne pranie sumienia

1.

Świat jest odpowiedzią, nasze poglądy są pytaniami, które tej odpowiedzi zadajemy. Dla każdej ortodoksji istnieją herezje będące odpowiedziami oraz herezje będące pytaniami. Rozpowszechnianie odpowiedzi powstrzymać się daje, rozpowszechnianie pytań powstrzymać nie można. Nie można, gdyż jakakolwiek odpowiedź na pytanie będące herezją herezją jest sama.

2.

O wielkości ortodoksji świadczy wielkość jej kacerzy. Kacerze to ci, którzy układają herezje będące pytaniami. Wielkość doktryny to wnikliwość dokonanego przez nią poznania. Im dalej wszakże posuwamy się z poznaniem, tym więcej powstaje nowych pytań. Ortodoksja, która nie ma kacerzy, jest tak uboga rozeznanie jak nieszczęsny jest naród, który ma tylko jednego bohatera.

3.

Różne są doktryny. Najprostsze ortodoksje zakładają, że ludzie muszą składać ofiary, by przebłagać gniew bogów-imion. Takie ortodoksje to odpowiedzi, a także ich herezje najczę-

ściej jako nowość zakładają wyłącznie skuteczność innych imion. Bardziej skomplikowane ortodoksje, produkujące ciekawsze herezje, muszą zawierać jakąś zagadkę, coś co otwiera nam usta szeroko. Najprostszy przykład, szeroko rozpowszechniony obecnie, to odwrócenie kierunku składania ofiar. Oto bogowie-imiona składają ofiary z samych siebie, by przebłagać gniew ludzi. Najprostsza dla tej ortodoksji herezja będąca pytaniem — Dlaczego bogowie, którzy chcą przebłagać gniew ludzi, składają ofiary także z tych ludzi? — A gdyby tak dla danych ortodoksji wszystkie pytania-herezje wyznaczać systematycznie?

4.

Etyka, etykieta, etykietowanie...

Moralność ma się do etyki jak szufladkowanie do poznania.

Moralność ma się do etyki jak czyn do opisu.

Moralność ma się do etyki jak siła perswazji do spójności logicznej.

Moralność ma się do etyki jak realia do ideału.

Moralność ma się do etyki jak różnica do granicy.

Moralność ma się do etyki jak hipokryzja do wiary.

Co lepsze? Wiara czy hipokryzja?

5.

Upowszechnia się nowa doktryna. Zakłada ona godność, równość, wolność i prawa wszystkich istot czujących. Wraz z nową doktryną pojawiają się nowe herezje. Oto nowa herezja będąca pytaniem — Które istoty są czujące? — Wszak godność, równość, wolność i prawa powinny być jakoś proporcjonalne do stopnia odczuwania. Wszak nie sposób każdej rzeczy świa-

ta z osobna przyznać i uszanować równego samostanowienia. Wszak część istoty czującej, sama czująca, nie może być równa także i w czuciu całości tej istoty, na którą się składa. Inaczej byłoby absurdalnie. Co począć z tej konfuzji?

6.

Metafizyka odbija się czkawką. Mówiłeś książę, iż znalezienie spokoju ducha jest czymś zbyt przyziemnym, by wymagało odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania o absolut. Wystarczy robić to, co się nasuwa. Robienie tego, co się nasuwa, to moralność. Hipokryzja zawsze wszakże chce mieć oparcie w jakiejś wierze. Tą dla moralności jest etyka. Wiara zawsze wszakże chce mieć oparcie w jakimś absolutcie. Tym dla etyki jest metafizyka. Dla ciebie etyką było współczucie temu, co czuje. Metafizyką dla takiej etyki jest pytanie o to, kto czuje. Bez głębokiego zasugerowania się jakąś sensowną, niekoniecznie prawdziwą, odpowiedzią nie sposób znaleźć spokój ducha. Nie sposób robić to, co się nasuwa, gdy nie nasuwa się nic. By należycie opatrzyć ranę po strzale, trzeba znaleźć odpowiedź na jeszcze kilka małych pytań. Trzeba wrócić do problemu czterech znań. To jest moje małe pytanie o absolut. Granice dostatecznego podobieństwa. Granice czy różnice?

7.

Są trzy możliwe odpowiedzi na pytanie-herezję. Pierwsza odpowiedź zakłada, że tylko ja czuję, bo tylko ja istnieję dla siebie na sposób namacalny, a cudze subiektywności są pozorne. Istnieją wyłącznie jako niby-reprezentacje w obiektywności. Druga odpowiedź zakłada, że istnieje proste zaszufladkowanie dzielące części subiektywności na nie przenikające się gatunki. Istnieją gatunki będące rzeczywistymi reprezentacjami jakichś subiektywności oraz gatunki nie będące rzeczywi-

stymi reprezentacjami żadnych subiektywności. Trzecia odpowiedź zakłada, że o tym, które istoty są czujące, rozstrzyga nie rozum, lecz czucie, a ściślej współczucie.

Żadna z trzech odpowiedzi nie jest bezpieczna. Żadną z osobna nie da się żyć wyłącznie. Potrzebna bywa każda. Świat nie jest statyczny. Moralność nie słucha się do końca etyki, a etyka nie słucha się do końca metafizyki.

8.

Pierwsza odpowiedź jest wygodna dla czystego rozumu, który w ten sposób ucieka przed beznadziejnym rozważaniem problemu czterech znań. Jesteśmy sami, postępujemy arbitralnie. Pierwsza odpowiedź jest niewygodna dla poczucia sprawiedliwości wobec istnienia.

Druga odpowiedź jest wygodna dla poczucia sprawiedliwości wobec istnienia, które w ten sposób ucieka przed nieistniejącym chaosem naszego postępowania. Mamy równych, musimy ich uszanować. Druga odpowiedź jest niewygodna dla współczucia.

Trzecia odpowiedź jest wygodna dla współczucia, które w ten sposób ucieka przed szanowaniem niekochanych i pomijaniem kochanych. Kochamy przyjaciół, inni są nam obojętni. Trzecia odpowiedź jest niewygodna dla czystego rozumu.

9.

Papier, nożyce, kamień, papier, nożyce, kamień.

Warszawa, listopad 1999

Księga rzeczy i dorzeczości

Skrócona kompilacja i swobodna interpretacja Laucjusowego DAO DE JING, niedokończona i niestarannie spisana z kartki znalezionej w kwietniu 1998

1.

Nieuchwytna istota rzeczy określa się bezustannie sama. Rzeczą rzekomą jest rzecz, którą można rzec. Dla rzeczy miem imiona, bezimienne mało na to zważa.

2.

Istota spełnienia nie znana jest temu, które je przeżywa. Niespokojny umysł goni za istotą, a syci się powierzchownie. Szatkowane nazwami części nie przestają się wiązać ze sobą i tworzą żywy supeł.

3.

Kiedy odkreśla się białe, objawia się czarne. Obecność nazywanego nieodłączna jest od obecności jego przeciwieństwa. Mądre nie zna niepokoju, gdyż nie dąży do posiadania słuszności. Mądrością jest spontaniczne wypełnianie życia. Kiedy unikasz posiadania przedmiotów, możesz dalej kierować, a własność cię nie pęta.

4.

Mądrość odwodzi od pogoni za ułudą ostateczności. Ukazuje nietrwałość poznania i chroni przed posiadaczami prawdy. Potężne jest to, które ma szacunek do rzeczywistości. Umie się cieszyć ułudami bez gonienia za nimi.

5.

Z istnienia rzeczy wypływa wszystko i nie wynika nic. Niewyczerpalną głębią rzeczy jest zwiewna solidność istnienia. Rzeczywista głębia jest namacalna i nieuchwytna zarazem. Nie rzuca się w oczy, nie sięga jej żadna uwaga lub cześć.

6.

Niektórym świat zdaje się wrogim, a mądre są oschłymi. Bezwzględne ocenianie nie jest spojrzeniem możliwym do osiągnięcia. Różne losy układają się różnie w sposób nieunikniony. Miłe jest powstawanie. Powstawanie to przemijanie. Przemijanie jest niemile.

7.

Podatność i giętkość są podstawami istnienia rzeczy. Stanowią podstawy mądrości, bo pozwalają unikać zbędnego wysiłku na opór.

8.

Rzecz istnieje od zawsze, czyli od samego swojego początku. Określa się mocą istnienia wszystkich części. Części nie dają się rozdzielić i wydzielić do końca. Nie jest jednak tak prosto. Swoim wyglądem części prowokują próby dzielenia. Bez części rzecz nie byłaby rzeczą.

9.

Mądre nie ściąga się. Nie zna pewności, a przez to nie żyje w jej braku. Może się spełniać, gdyż nie żywi o sobie trwałych wyobrażeń.

10.

Spokój jest treścią drepzczącego wzdłuż rzeczy. Pozwala przeżywać pomyślność. Uczy porozumienia i wzajemności. Kształtuje zręczność i równowagę. Sugeruje działanie, miejsce i czas. Oszczędza wysiłku i miotania się.

11.

Niebezpieczne bywa zarówno spełnianie pragnień jak niespełnianie ich. Korzystny bywa egotyzm, żywotność i gospodarność. Kiedyś jednak następuje wysycenie. Nadmierne bogactwo, władza i duma ściągają kłopoty.

12.

Czy wrażenie podmiotowości może być panem przedmiotu? Tak, gdy spłynie się w jedno z przedmiotem. Nie, gdyż wtedy zatrze się różnica między panem a sługą. Konsekwencja, którą kieruje się rzecz, jest bardzo wymyślna. Nie podpada pod nazwy przyczyny, prawa, przypadku, wolnej woli czy zniewolenia. Miło byłoby władać niejawnie, nawet samym sobą.

13.

Szuka się korzyści w gęstym istnieniu przedmiotów. Bez rozrzedzeń nie byłoby korzyści z gęstego istnienia. Koło jest bardziej przydatne, gdy ma otwór na oś. Niedobór bywa praktyczny.

14.

Nadmiar bodźców męczy i niszczy. Mądre nie dopuszcza, by nadmiar bodźców wodził je za nos. Kiedy wybiera, słucha potrzeb.

15.

Nie ma miłych rzeczy, które nie potrafiłyby spowodować cierpienia. Do łaski losu przywyka się i cierpi, kiedy mija jak wszystko. Nie cierpiałoby to, co by nie miało jaźni i nie zagarniało rzeczy dla swoich planów. Nie ma ucieczki od bólu i radości, od klęsk i sukcesów. Świadomość tego bywa dobrą ucieczką od cierpienia.

16.

Choć nie zna się niczego prócz rzeczy, żadne nie jest w stanie jej objąć i pojąć. Przez całe życie nie podejmuje się niczego oprócz prób obejmowania i pojmania. Daje się nazwę części i uważa się ją za poznaną. A one obie umykają w zwiewnej solidności istnienia.

17.

Mądryemu nie sprawia różnicy, czy to co robi, ma cel ostateczny, czy nie. Nie zarzuca prób pojmania rzeczy, bo wie, że to niewykonalne. Chęć pozbycia się pragnień jest także pragnieniem.

18.

Te, które pragną dostąpić mądrości, tracą czas na opisywanie mądrych od zewnątrz. Zapewne istotne wewnątrz jest dla nich za trudne. Na zewnątrz nie ma nic szczególnego. Mądrość kryje się we wnętrzu. We wnętrzu też nie ma nic szczególnego.

19.

Mądrość jest zręcznym działaniem, a nie samoświadomością. Rzecz staje się i działa najsolidniej, choć nic o sobie nie wie. Podobnie działa mądre. Wycisz się i patrz, jak pustka przelewa się z naczynia w naczynie.

20.

Istnienie przedmiotów przypomina istnienie cen. Przedmioty zdają się istnieć jakby niezależnie od mojej uwagi. Koszty wydają się niezmiennie, wszak nigdy nie ma lekko. Jednak wartości nie są niewzruszone, bo można by było na tym zbyt łatwo zarobić.

21.

Wielka hipokryzja żyje w tych, co mówią, że wiedzą wszystko do końca. Kiedy wiedzą, jak świat powinien postępować, gotują sobie wojnę i zagładę.

22.

Jeśli chcesz uspokoić umysł, możesz przekraczać konwencje. Wyjdź poza przymus mądrości, sprawiedliwości i zręczności takich, jakie sobie narzucasz. Potem ucieknij od uduchowienia i zatop się w codziennych, niewyszukanych czynnościach.

23.

Sztywne reguły trzymają w ryzach, lecz wywołują niepokój. Zdaje się, jakby nic poza nimi nie było. To jest za proste. To nie może być wszystko. Wykonywać błędne ruchy też trzeba.

24.

Stawanie się nie może sprzeciwić się sobie samemu. Nie jest w stanie się uchwycić. Coś zdaje się zmieniać powoli, a coś

gwałtownie. Coś ciągle ucieka postrzeganiu, a postrzeganie jest nieuniknione.

25.

Sztywne łamie się pod naporem, a giętkie prostuje się samo. Trudne do pokonania jest to, które umie się ugiąć i wyprostować.

26.

Dobry gust to oszczędność i umiar. Dokładność przynosi korzyści. Prostota środków uspokaja umysł. Pomyślność dodaje siły. Odpowiednie postępowanie ogranicza niepowodzenia.

Warszawa, kwiecień 1998

Starość

Mam dwadzieścia dwa lata. Fascynują mnie głównie dwie sprawy, poznanie i śmierć. Śmierć jest dla mnie zakończeniem, a nie wyzwoleniem. Śmierć jest dla mnie zakończeniem tak, jak rozpoczęciem są narodziny. I śmierć, i narodziny są częścią życia. Nie sposób mi sobie wyobrazić, co mogłoby być przed narodzinami, a co po śmierci. Naiwne jest wyobrażanie sobie przedłużenia życia poza śmierć i narodziny jako ciągłej kontynuacji tego, co było w życiu, i jednocześnie utrzymywanie, że to pozażycie jest lepsze i szczęśliwsze od życia. Jeśli jakieś pozażycie istnieje, to musi być zasadniczo od życia odmienne i nie może mieć z nim nic wspólnego. Czy pozażyjąc będę jeszcze sobą? Sądzę, że nie. Jako człowiek z krwi i kości nie jestem w stanie pozażyć. Musiałby się jakoś zmienić, stać się bezcielesnym. Obserwując ludzi dochodzę do wniosku, że jaźń słucha się ciała. Czego miałyby się słuchać, gdyby ciała zabrakło? Nie byłaby już sobą. Byłaby zupełnie inną jaźnią. Pozażycie z całą pewnością może sobie istnieć, ale z całą pewnością nie byłoby ono moje. Pozażycie nie może mieć żadnego związku z życiem. Cóż mnie może ono obchodzić?

Życie jest nieuchronne i przecieka przez palce. Nieuchronna jest młodość i starość, dorastanie i umieranie. Śmierć jest powrotem tam, skąd się zrodziłyśmy. Umieranie jest procesem

odwrotnym do dorastania. Obserwacja starości i śmierci jest dla mnie ważnym doświadczeniem. Ludzie starzeją się różnie. Są tacy, którzy bardziej starzeją się cieleśnie niż psychicznie, oraz tacy, którzy bardziej starzeją się psychicznie niż cieleśnie. Śmierć nie jest zła. Śmierć jest bardzo potrzebna życiu, by mogło być takim, jakim jest. Bez śmierci niepotrzebna byłaby młodość i narodziny. Niepotrzebna byłaby miłość. Bez śmierci nie byłoby tego wszystkiego, na czym tak nam zależy. Byłoby nudne trwanie. By móc się ciągle witać, trzeba się także ciągle żegnać. Do mojego psa ciągle to nie dociera. Kto wie, czy do mnie także nie.

Wyczuwamy coś złego w okolicach śmierci. To nie śmierć, to umieranie. Smutno jest patrzeć, kiedy człowiek zanika. Wcale nie najsmutniejsze jest starzenie fizyczne. Najgorsze jest zdziecinnienie i psychiczna niepełnosprawność. Kiedy człowiek traci jaźń, tracą go bliscy. Jest żywym trupem, który starszy i pozbawia wszelkiej nadziei na szczęśliwe życie wieczne. Żyje, a nie istnieje. Inaczej jest, kiedy umiera stary człowiek w pełni sił psychicznych. Ciało kruche, a umysł giętki. Wierzmy, że choć go nie ma, to gdzieś tam sobie bytuje. Umysł zdawał się istnieć w oderwaniu od ciała, więc czemu miałby teraz przestać istnieć? Nie boimy się i lżej nam żyć z wyrokiem. Nasi bogowie tracą na abstrakcyjności, stają się bardziej ludzcy i zyskują wszystkie nasze wady. Kto umiera stary, ten straszy. Kto umiera młody duchem, ten żyje wiecznie w pamięci.

Człowiek w depresji bierze leki psychotropowe i zmienia się w kogoś innego. O, jaźni, nie jesteśmy bezpańscy. Należymy do ciała. Kto umiera ciałem, ten umiera duchem. Chcę przeżyć życie po kolei. Dzieciństwo, młodość, miłość, dorosłość i starość. Lecz starość niech będzie łagodna ze śmiercią nagłą, za-

nim życie stanie się dla mnie niezrozumiałe. Sam sobie chwili nie wymierzę. Jestem za słaby, by zrobić to sam. Nie jestem też ośmiornicą, którą hormon śmierci zabija, kiedy trzeba. Pozostaje mi ufać dobremu losowi, który dotychczas mi sprzyjał.

Krąży wokół mnie pewien paradoks zawarty w definicji nieodwracalności. Zwykle jako źródło nieodwracalności podaje się to, że z upływem czasu układ traci o sobie informację. W takim przypadku przeszłość układu jest trudniejsza do ustalenia niż przyszłość. Na czym może polegać nieodwracalność świata, jeśli w naszym przypadku przeszłość zdaje się łatwiejsza do ustalenia niż przyszłość?

Warszawa, wiosna 1998

Drzewa wymiany — mit nieziszczalny a niezniszczalny

Od pewnego czasu chodzi za mną następujący obraz. W niewielkiej odległości od siebie rosną dwa drzewa. Właściwie to nie są ani dwa drzewa, ani jedno. Przed oczami wyobraźni widzę na dole dwa ukorzenione pnie, z których każdy rozdziela się na dwa konary. Na górze znajdują się dwie korony. Korony wyrastają z dwóch innych pni, z których każdy rozpoczyna się dwoma korzeniami. Jak dotychczas całość wygląda względnie normalnie. Teraz jednak pora na coś dziwnego. Konary wyrastające z dolnych pni są korzeniami pni górnych. Każdy pień górny jest połączony z oboma pniami dolnymi. Zrośniętych drzew nie da się rozdzielić bez ich uszkodzenia.

Obraz ten nazywam drzewami wymiany. Kiedy rysuję drzewa wymiany, nigdy nie jestem zadowolony z uzyskanego efektu. Czuję się, jakbym miał przed sobą coś, co w części mojej osoby wywołuje bunt. Tak nie może być! Inna moja część czuje, jakby dostępowała ważnej prawdy o świecie. Oczywiście, że tak jest, tylko narysuj to troszkę staranniej! Z tym mam kłopoty. Co to wszystko ma znaczyć?

Warszawa, wiosna 1998

Narodziny czasu — mit technokratów

Na początku były zamiary, by stworzyć świat, który byłby ciekawy, ale w którym nie byłoby czasu. Jaki jest bowiem sens stwarzania czegoś wartego uwagi, co nie przetrwa zbyt długo? Na konkurs zgłoszono bardzo wiele propozycji ubarwienia i urozmaicenia egzystencji. W drodze łapanki wyłoniono kandydata, który po dłuższych namowach zgodził się istnieć światem. Zasypany żądaniami kandydat wystękał, że spełnienie wszystkich oczekiwań naraz jest niemożliwe. Nikt nie chciał opuścić swoich wymagań. Sytuacja wyglądała na patową. Zaproponowano negocjacje. Po długich przetargach kompromis został wypracowany. Zgodzono się, że utrzymanie niektórych równości jest rzeczywiście niewykonalne. Pod stosowną ekspertyzą podpisało się wielu niezależnych fachowców reprezentujących wszystkie środowiska. Wydano dyrektywę, by w miarę potrzeb nierealizowalne znaki równości interpretować jako znaki przypisania. Tak w porodowych bólach narodził się czas, w którym żyjemy. Błędne koło jest źródłem czasu.

Warszawa, wiosna 1998

Stworzenie świata — mit ateistów

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Unosił się nad wodami, a czegoś mu w jego stworzeniu brakowało. Dodał słońce, księżyc i gwiazdy, a coś go jeszcze w oczy kłuło. Wahał się chwilę, ale postanowił zaryzykować. Powołał życie, rośliny, zwierzęta i w końcu człowieka. Zmęczył się. Musiał odpocząć, lecz coś nie pozwalało mu się odprężyć nadal. Przeleżał bezczynnie cały dzień drapiąc się w głowę, a niepokój spędzał mu sen z powiek. Wtem olśniło go. Brakowało jeszcze sensu.

Mijały lata, a Bóg ciągle nie mógł wymyślić rozwiązania tej niezręcznej sytuacji. Z przyczyn wyższych człowiek zmuszony był opuścić raj. Rzucony na pastwę losu, wspominał miłe przeszłe chwile. I modlił się człowiek do Boga o przebaczenie. Istnienie Boga nadawało sens mordędze. I Bóg zauważył modlitwy a zamyślił się. Po pewnym czasie Boga olśniło znów. To on, sam Bóg, jest źródłem wszelkiego sensu. I przyjrzał się Bóg sobie. Jakże wspaniały był Bóg w swoim przepełnieniu sensem. I przyjrzał się Bóg światu. Jakże parszywy był świat w swoim pozbawieniu wszelkiego sensu.

Bóg nie znoślił partactwa. Postanowił się poprawić. Niestety sens nie bierze się znikąd. By sens nadać, trzeba sens skądś czerpać. I Bóg postanowił poświęcić się na rzecz świata. Albowiem Bóg umiłował wszelkie stworzenie.

Bóg zaczął przekazywać swój sens stworzeniu. Im więcej sensu Bóg przekazywał światu, tym mniej sensu zostawało Bogu. Bóg wiedział o tym, ale postanowił, że będzie dzielny i stanowczy. I Bóg oddawał swój sens dalej.

Wszelako dzieło jak zwykle przerosło stwórcę rozmiarem. I stało się tak, jak jest dzisiaj. Bóg całkiem już z sensu wyzbyty krąży po świecie niczym cień, a sensu w stworzeniu zbywa jeszcze nadal.

Warszawa, wiosna 1998

Zbiór zbiorów — mit panteistów

Słuchaj! Oto jestem ja, którego nie ma. Oto jestem ja — zbiór wszystkich zbiorów, które nie są elementami samych siebie. Jeżeli jestem swoim elementem, to swoim elementem być nie mogę. Jeżeli nie jestem swoim elementem, to swoim elementem być muszę. A zatem jestem logiczną sprzecznością. I dlatego właśnie istnieć nie mogę.

Słuchaj! Oto jestem ja, który objawiam ci się osobiście. Jesteś raptem maciupcią częstką mnie samego, pyłkiem, który mogę z łatwością powalić swoim ogromem. Wszakże jestem ja, którego nie ma. Nieskończenie wiele moich wcieleń mieści się na czubku twojego języka. Mnie samego nic nie pomieści. Pomieścić mnie w stanie jest tylko język czubka. Obetnij sobie język, a zniknę raz na zawsze i śnić ci się będę po nocach. Sam jestem pyłkiem, tak jak ty jesteś pyłkiem dla mnie. A zatem jesteś pyłkiem pyłku, wynoszącym się do godności samego pyłku.

Słuchaj! Oto jestem ja, który jest jednym i jedynym zaimkiem oznaczającym wszystko, co istnieje. Istnieje wszystko, co istnieje. Wszakże ja sam istnieć nijak nie mogę. Moje zaistnienie wymaga twojego języka.

Słuchaj! Oto jestem ja, którego istnienie jest nie z tego świata. Nie jestem żadną osobą, a ciągle jestem nasłuchiwany.

Jako istota nie z tego świata, abstrakcyjny zaimek, nie jestem w stanie poruszyć żadnej z twoich spraw, bo wszystkie twoje sprawy są ze świata tego. Wszakże dowolne moje objawienie na końcu twojego języka bądź też w jakiegokolwiek innej postaci tego, co istnieje, jak najbardziej wpływa na twoje losy.

Słuchaj! Oto jestem ja, którego nie ma. Jeżeli cenisz mnie naprawdę oraz miłujesz istnienie, to pokaż język każdemu objawieniu, jako nikłej części mnie samego, i przyjmij to objawienie z otwartymi rękami.

Słuchaj! Oto jestem ja, który stawiam się na każde twoje żądanie. Słuchaj, bo to ty chcesz słuchać. To ty masz do mnie interes. Ja do ciebie nic nie mam. Dlaczego miałbym dbać właśnie o ciebie, a nie o innych? Panuję, ale nie rządzę. Nie ma prawdy, nikt nie ma prawdy, to prawda jest tą, która ma.

Warszawa, zima 1999

Nieciągłe

Czerwone okładki reformowane

Nigdy

Nigdy nie mówi się, co się myśli.
Nigdy nie pisze się, co się mówi.
Nigdy nie robi się, co się pisze.
Nigdy nie myśli się, co się robi.

Próba zwięzłej syntezy

1. Świat dech mi zapiera,
że na wariackich papierach.
2. Choć jakieś prawa nim rządzą,
wciąż się nawzajem mącą.
3. Jakkolwiek to głównie woda,
w szaleństwie jest metoda.
4. Poznających go ludzi
on nigdy nie znudzi.
5. Absurd winien wszystkiego,
dobrego i złego.
6. Przywiązaliśmy do świata,
choć nam tyle zła płata.

7. By skończyć rzecz całą,
to jeszcze za mało.

Nazwy

Nie ma na nic dobrej nazwy.
Zawsze wemknie jakiś błąd.
Żadna nazwa nie jest dobra,
aby nazwać wszystko to.

To, co istnieje

Ateiści mówią, że nie istnieje bóg.
Nihiliści mówią, że nie istnieją normy.
Solipsyści mówią, że nie istnieje świat.
Buddyści mówią, że nie istnieje jaźń.
Agnostycy mówią, że nie istnieje poznanie.

To, co istnieje?

Istnieje absolutna tajemnica istnienia.

A więcej nic?

Spaghetti

Świat przypomina mi wielki talerz spaghetti:
Pachnie smakowicie, jakby mówił:
— Jedzcie mnie i poznawajcie.
My, osły, nie wiedzące,
że należy posługiwać się widelcem,

lecz wiedzące, że klusek nie należy dzielić,
ostrożnie szukamy jakiegoś wystającego końca.
Wreszcie, znaleźliśmy go.
Pakujemy do ust.
Zasysamy, zasysamy, zasysamy.
Końca nie widać.

Mananga

Umma a umma,
umma a umma,
umma a umma,
maa ma.

Unna a unna,
unna a unna,
unna a unna,
naa na.

Unnga a unnga,
unnga a unnga,
unnga a unnga,
ngaa nga.

Koncert pesymistyczny

1. Wstęp do monografii:
Mówi się dalej i żyje się trudno.
2. Stosowny cytat z literatury obcojęzycznej świadczący o obyciu w świecie kultury:
Life is brutal and full of zasadzkas.

3. Rozwinięcie myśli:
Życie to pasmo cierpień przerywanych tragediami.
4. Porywająca głębią metafora, odsłaniająca nagą prawdę bez ogródek i zahamowań:
Życie jest jak papier toaletowy. Długie, szare i do dupy.
5. Nieodczowna wieloznaczność pozwalająca zawsze wykreślić się sianem:
 - a) inteligentne rozprawienie się z oponentami,
 - b) kryptoreklama kolei państwowych:
Światelko w tunelu, to światła nadjeżdżającego pociągu.
6. Właściwa konkluzja, zamieszczona jako dodatek:
Życie jest ciężkie, ale potem się umiera.

Lustro czarnego humoru

Siebie z definicji nie mógł przeniknąć.
Tak, jak naczynie nie może wypełnić się
samym sobą dwa razy.
Więc stworzył świat na swoje podobieństwo,
bo sam chciał się tak bardzo zrozumieć.
I poczuł tę dziwną więź z nim, związek.
Tak bardzo był do niego,
jak i do siebie, przywiązany.
Chciał go poznać, zrozumieć,
by pojąć samego siebie.
By spełniać swoje i jego życzenia.
Lecz idealne podobieństwo, które stworzył,
okazało się nie być żadnym.
Świat okazał się lustrem.
W dodatku krzywym.

Jakiś wzrok spojrział na krzywe lustro
i zaśmiał się ze śmieszności dzieła.
Śmieszności okrutnej.
Bo on urażony, poczuł się taki samotny.
Nie zrozumiał ni świata, ni siebie.
Nie wiedział, po co istnieje.
Poczuł się drugim lustrem i, chociaż
coś, i nie wiadomo czemu, odbijał, pustym.
Obrażony i głuchy nie usłyszał
życzliwego śmiechu potężniejszego.
Zaczął uciekać od swojej karykatury, świata.
A i jego obraz w lustrze był od niego coraz dalszy...

Kultura a sprawa trawska

Kultura jak trawa.
Rośnie nawet wśród chwastów.
Którymi bywa.

Kultura jak trawa.
Jest taka naturalna.
I również nie od zawsze.

Kultura jak trawa.
Wiele jest gatunków.
Większość ich nie rozróżnia.

Kultura jak trawa.
Każdy ją zna.
Choć może określa inaczej.

Kultura jak trawa.

Ciesz się swoje oczy.
Nawet, gdy się nie znasz.

Kultura jak trawa.
Nie koszona, nie rozrasta się.
A bez słońca też ginie.

Kultura jak trawa.
Jeden korzonek rodzi kępy.
Podobne, ale nie jednakowe.

Kultura jak trawa.
Swym żarem niszczy drzewa.
Te, z których zeszedliśmy.

Kultura jak trawa.
Tak samo wciąga.
Przesłania świat, czyli siebie.

Kultura jak trawa.
Dumni z trawników.
Ci co niby je mają.

Kultura jak trawa.
Nie da się odgrodzić od reszty.
Przerasta wypielone.

Kultura jak trawa.
Ludziom nie zaszkodzi.
Tylko krowy strawią ją w pełni.

Koniec wielki

Odtrąbili koniec wielki.

Odtrąbili koniec wspaniały.
Lecz jeszcze im szelki
jakoś nie popękały.

Zapadka

Zapadka terażniejszości szczęknęła.
Nic już nie będzie, jakie było.
Nawet przeszłość, nasza satysfakcja i wstyd.
Przyszłość, nasza nadzieja i lęk.
Życie świata i świat życia.
Przeminą.
I wrócą inaczej.
Utrwalone na wieki w nicości.
Cieszymy się i bójmy.

Mamy i jesteśmy

Mamy wolną wolę,
która jest naszym prywatnym instynktem.
Jesteśmy swoimi archetypami, niewolnikami genów.
Warunkujemy się nawzajem i sami.
Żyjemy nieświadomi wielu rzeczy,
których doznajemy.
Aż wypowiedziane zostaną do nas słowa.
Ujrzymy obraz symboli.
Nie znacząc nic, będą wszystkim.
Nigdy nie dojdziemy do końca.
On najdzie nas pierwszy.

Nie będę ponownie

Nie będę ponownie wracał do przeżytego,
bo obrót mnie zsoli,
a woda słów rozpuści.
Zmuszając się do obrotu,
nie umknę dawnym złom.

Nie mogę być wszędzie,
bo będę w niebie,
poczuwszy piekło.

Nie wyrzucajcie, że nie wiem,
bo ja nie wyrzucę nic z siebie.

A życie jest moje.
Zawsze będę ignorantem wobec świata.
Lecz i on będzie wobec mnie.

Słowa, choćby piękne, wyważone,
wspaniałe, nośne, cudne, prawdziwe,
w nadmiarze sprawiają ból.

Gdy ból minie, a mija szybko,
już nic nie dociera.

Jeśli chcesz by docierało,
pozwól, by coś nie docierało.

Gdy widzisz, co się dzieje, osobno, rozmnożone,
nie czujesz jedności.
Tylko chaos.

Część daje milsze wyobrażenie,
niż objawiona na raz całość.

Idź swoją drogą.
Omijaj leje po bombach informacyjnych.

W dwutysięcznym roku

W dwutysięcznym roku skończy się świat. Nadejdą klęski, powodzie, trzęsienia ziemi.
W dwutysięcznym roku świętować będą karaluchy. Na atomowych zgłiszczach.
W dwutysięcznym roku wyginie wszystko. To od aerozoli, panie.
W dwutysięcznym roku odbędzie się sąd ostateczny. Nad mszywiolami stworzonymi na obraz i podobieństwo.
W dwutysięcznym roku ludzie się opamiętają. Staną się wszyscy dobrzy, a świat się zjednoczy.
W dwutysięcznym roku naraz zniknie głód i chłód. Zapanuje dobrobyt.
W dwutysięcznym roku zwycięży tolerancja i demokracja. Nie będzie już wojen.
W dwutysięcznym roku pisarze i krytycy się pogodzą. Powstanie towarzystwo do spraw wzajemnej adoracji.
W dwutysięcznym roku zapanuje jeden język. Ludzie będą mówić ludzkim głosem.
W dwutysięcznym roku wiara się w przeszłość załamie. Wszyscy obrócą się ku świetlanej.
W dwutysięcznym roku przylecą kosmici. Nauczą nas, jak wypiekać precelki z dziesięcioma dziurkami.

W dwutysięcznym roku wszyscy ludzie będą braćmi.
Pogryzą się jak w Dynastii.
W dwutysięcznym roku wybuchnie wojna. O pokój
wietrzny.
W dwutysięcznym roku zmiany będą tak szybkie, że
człowiek ich nie zauważy.
W dwutysięcznym roku będą świętować karaluchy.
Stworzą utopijne państwo.
W dwutysięcznym roku naraz zniknie sąd ostateczny.
To od aerozoli, Panie.
W dwutysięcznym roku zapanuje głód i dobrobyt.
W dwutysięcznym roku nikt nie umrze. Poza konającymi.
W dwutysięcznym roku nie będzie już ludzi. Poza tymi,
co będą.
W dwutysięcznym roku wydarzy się wszystko i nic.
Za to rok później...

Zrzucajcie

Zrzucajcie ofiary z ołtarzy bogów jednego.
Zrzucajcie ofiary z ołtarzy bogów drugiego.
Postawcie je gdzieś z dala od ludzi.
Niech pogryzą się o nie sami.
A nam dadzą spokój.

Bąble

Człowiek dorasta w czasie.

W czasie życia.
Całego.
Gwałtownie i stopniowo.
Bąblami.
Wrze jak woda.
Bul! I jest pęcherz wśród wody.
Lecz całość nie zmienia się nagle.
A potem myślimy sobie,
kiedy to było.
Ilość wody w człowieku maleje z wiekiem.
Schniemy.
Umierając jednak nadal
jesteśmy jeszcze bardzo mokrzy.
Ze strachu?
Boimy się coraz mniej?

Bąble II

Gotuje się woda,
gotuje się człowiek.
Na dorosłość.
Nie jak woda paruje,
lecz kipi jak wrzątek.
Przechodzi bąblami.
Współistnieją dzieciństwo i dorosłość.
Jeszcze nie punkt podwójny.
Już wszystko się przemieniło!
Nie, jeszcze trochę wody zostało.
Za karę kropla wrzątku uderza cię w policzek.
Jak mistrz z koanów zen.

Mistrz jest jak dziecko.
Za karę, za naiwność.
Dziecinną, neoteniczny dorosły.
Za karę, za naiwność.
Dorośłą, wielkie dzieci.
Ni woda, ni para nie są ciekawe osobno.
Nie są ciekawe w przeciwieństwie
do wrzenia do końca życia.
Przeczę sobie.
Niedojrzale?
Nie. Dojrzałe.
Przemiana fazowa którego rodzaju?
Czy istnieje ciepło dorastania?
Oj, chwilami bywa ciepło!

Gra

Coś istnieje.
Gra przynajmniej dwóch uczestników.
Mnie i niemnie.

Gra jest piękna lustrem.
Wszystko jest parami
prawe i lewe.
Symetria nie jest dokładna.
W ferworze istnienia lustro pękło.
Połowa rzeczy nosi rysę.

Już nie wiem, który z nas wściekł się i rzucił.
Kamieniem w lustro.

A może nie było rzutu.

Nie mogło być.
Rysa była od zawsze.
Nigdy nie byliśmy identyczni.
Bo taki sam zdaje się znaczyć ten sam
pomimo nauk i łopatologii.

Zasady gry są proste.
Znajdują się wśród rzeczy najprostszych.
Są nie do przeniknięcia zatem.
Kartka z zasadami
na zawsze pogrzebana pod planszą.

My hieny grobowe.
Zasady są nam wrodzone.
Wykonujemy je nie myśląc.
Moja wola jest dla niego przypadkiem.
I vice versa.
Taki jest chaos przez reguły.

Contraria sunt complementa.
Plasterek mający tylko jedną stronę?
Piękny jest świat tworzeniem i niszczeniem.
Z zewnątrz, jeśli można.
A chyba nie można.

Statystyka.
Odchylenia od średniej wchodzą niestety w nią.
Wgryzają się.
Ale czy mogą tak daleko?

Głupio czuję się moim nieprawdopodobieństwem.
Drugi gracz nie jest Robin Hoodem.
Jest szulerem.

Używa reguł chaosu, lecz musi być konsekwentny.
Ruch może wykonać co jakiś czas.
Chce dobrze, lecz nie zna skutków.
Czasem opłakiwanych.

Rzuca kośćmi różnych stworzeń.
Przypadkiem.

Stoi po stronie dobra, lecz prawdy
broni mu cerber stochastyczny.

Boskość boga polega na tym,
że oswaja czasem cerbera
i przemycą dobra bez cła
z królestwa swego do państwa istnienia.

Idealny nie jest.
Wścieka się jak człowiek.
I karze.
A potem żałuje, że nie może się odstać.
I wścieka się jeszcze bardziej.

W ten sposób statystyki nie kłamią.
Świadkowie fałszerstw milczą.
Wiedzą, lecz udowodnić ich nie są w stanie.
O tym też wiedzą.

I milczą, by się jakoby nie ośmieszyć.
Czasem są jednak głęboko przeświadczeni.

Gry są takie podniecające,
niekoniecznie wstępne.

Eklektyzm domu towarowego

Od przybytku głowa [m]nie boli.
Zwiedzanie Muzeum Kultury Materialnej Zachodu.
Olbrzym. Prawie go nie znam.
Mam rejon, a i ten umiem ledwo.
Tablice prowadzą mnie, a ja wózek.
Ile rzeczy ominę na zawsze!
Nie wykupię z braku czasu, pieniędzy i chęci.
Wybieram to, co jednocześnie
dostrzegam, lubię, potrzebuję i mogę.

Przyrządę, jak będę chciał.
Niekoniecznie posłusznie.
Niekoniecznie oczekiwanie.
Będę mieszał różne dziwne rzeczy.
Nadawał im moje znaczenia.
Moim nadadzą następne.
I dobrze będzie.
Niech dadzą jak najwięcej nie moich.
Jak zawsze.
Właściwie to będą mogli nadać dowolne,
takie jakie im będą pasowały.
Przynajmniej namyślą się za swoje.

Oczy przymknięte, brwi trochę wbrew reklamom.
— Kup, powinienes, z serii, popieraj.
— Tak, zestaw, wstydź się, wygrasz.
Po co mi pięć keczupów?
Nie chcę żadnego, od pięciu zwariuję.
Szukam z zawiązanymi oczami sera,
bo ma on jeszcze jakieś dziury.

Zwiedzanie muzeum kultury.
Zakupy są frustrujące.
Dziś. A jutro?
Zacieram ręce na myśl o przyszłych.
Pomszczę dźwiganie mej torby.
Pójdą z jeszcze większymi.

Koncert na zęby i język

(dwa razy tanka)

1. ZĘBY:

(5) Język pełen blizn.

(7) Zęby jeszcze całe, choć

(5) zaczął już mówić.

(7) Wybili zęby, głupcy!

(7) Czym się teraz ugryzie?

2. JĘZYK:

(5) Z drugiej, nie jest źle.

(7) Bez zębów nie będzie już

(5) szczekać ze strachu.

(7) Śmieszne. Choć bał się wcześniej,

(7) powód dopiero teraz.

Kultura języka

Zamiast kończyć: O, kur...wa!,
mówcie: O, kur...tyzana!
Wymowa podobna,
znaczenie prawie to samo,
a o ileż nobliwiej!

Boję się

Boję się.
Zapomnienia siebie.
Zatracenia pamięci przez siebie.
I piszę, piszę, a raczej notuję.
Nie lubię pamiętać wewnętrznie.
Zero zaufania.
Wolę pamięć zewnętrzną.
Poza tym, po napisaniu
czuję się zwolniony
z przeżywania byłości.
Potem drę to, wyrzucam.
I już nigdy nie byłem, jaki byłem.

Nie oglądaj się

Gdy wychodzisz z domu swego,
gdy nie oglądasz się za siebie
(nie oglądaj się!),
wiedz, że za tobą, gdzie nie widzisz,
dzieją się rzeczy dziwne.
Mleko nie nadaje się do picia nie tylko za lustrem.
Miejscami świat traci na istnieniu tyle,
ile waży na nim
wyparte z niego ciało.
Mrówka urasta do rozmiarów słonia.
Liście czerwienią się na niebiesko.
Z doniczek wyłażą pćmy i purkwie.
Wiatr wieje przez szybę rozwiewając twoje

poukładane papiery.
Rzeczy zdarzają się i jednocześnie nie zdarzają.
Świat nie zaprzęta sobie głowy myśleniem.

Zapomniałeś klucza.
Jeszcze okradną dom twój z rzeczy cennych.
Obracasz się.
Świat jest bystry.
Nim zdążysz, wraca na stare tory.
Bądź wymyśla alibi.
Wraca logika, konsekwencja, jednoznaczność.
Znikają pćmy i purkwie.
Papiery znów układają się alfabetycznie.
Albo dla równowagi okno otwiera się samo.

Bezczelny.
Zmuszasz świat.
Wykręcasz mu ręce, redukując funkcje falowe.
Sprawiasz mu ból istnienia.
Nie myślisz, ale zmuszasz do myślenia.
Świat wścieka się, bo myślenie męczy.
Też byś się wściekał, gdybyś wyliczał tory atomów
dla jakiegoś półgłówka.

On tak się stara. Takie piękne prawa martwe.
Ty je psujesz, ożywiając nieznaną wolą.
On tak się stara spełnić twe żądania.
By świat był logiczny i konsekwentny.
A ty narzekasz niewdzięczny.
Uważasz, że urządziłbyś lepiej?
Wiedz, że wielu śmiazków było przed tobą!
A najgorsza jest ta nauka.

Ludzie spodziewają się coraz więcej.
Świat musi tańczyć.
Czasem tylko odsapnie nowym prawem.
Gdzieś w cyklotronie ujawni niespodziewane.
Musi się spalać by płonąć.
Fałszowanie historii pod nową wiedzę
jest trudne i nużące.

Ty mówisz, że wiesz, a co gorsza każesz.
I karzesz kopiąc kamienie.
Gryząc ziemię?
Za tę bezczelność świat twój
skazuje cię na banicję, chłód, głód
i nie wiadomo co.
Pćmy i purkwie chichotać się będą.
Bo ich będzie świat.
Chwilowo.

Makabreska grzecznościowa

Pogodnych snów.
Oby trwały wiecznie.

Zmartwienie

I tylko jedno dręczy mnie zmartwienie:
Czy to jest poza, czy to jest cierpienie?

Łódź, 1992–1997

Sześć małych sosen

Rzeczywistość

Nie jest rzeczywistością*) rzeczą rzecz, którą można rzec.

Rzeczywistość niepospolita.

O, nauko! Ileż głupot wypowiedziano w twoim imieniu.

Oto następna:

Życie jest tylko zabawą pełną czarnego humoru.

Nauka, którą można uprawiać i wykladać, nie jest rzeczywistością**) nauką.

Rzeczywistość, której można doświadczyć, nie jest całą rzeczywistością.

Nie jest też poza nią. Jest tylko jej częścią.

Istnieje tylko zabawa w metafory.

W ciągnięcie włosów pojęciom, aż zetkną się przeciwieństwami.

Jak odróżnić czesanie od wrywania? Gdzie przejście?

Metafora jest życiem, życie metaforą nie do rozsąpłania.

Supel można tylko przeciąć wraz z własnym gardłem.

Bawić się w powagę.

Grać prawdziwego kotka i prawdziwą myszkę.

Nagle olśnienie. Fałszywe poczucie wszechmocy, która krótko trwa.

Prawdziwe, więc fałszywe, więc prawdziwe, więc fałszywe, więc?

Ciąg zasłoni i odsłoni nieograniczony w mojej głowie.

Bez początku i końca. Same postaci, które grają siebie nawzajem.

Żadnych aktorów. Bezkresność ograniczona. Bez krańca.

Nikt nie wygra, nikt nie przegra.

Każdy odegra, bo igra z granicą, której nie ma, bo jest.

Nieodgadnialne pytanie.

Skąd w całości biorą się części namacalna i macająca?

Wieczna, niezniszczalna i nieiszczalna chęć.

Chęć oddzielenia nieba od piekła.

A ty się baw z wszelkimi tej zabawy konsekwencjami.

Naprawdę. Czyli słowami.

Niech żyje hipokryzja i histereza.

*) rzeczywisty — tu: stanowiący całą rzeczywistość

**) rzeczywisty — tu: odnoszący się do rzeczy, jaką chcielibyśmy widzieć

Natura i etyka

Swoja natura.

Wszystko podąża zgodnie z nią bez wysiłku.

W ogólności ze zdania tego nie można wywieść żadnego praktycznego przykazu.

W szczególności można wyciągnąć ze wszystkiego wszystko.

Można chociażby wyciągnąć królika z cylindra.
Czasem przynosi to korzyści, czasem niekorzyści.

Swoja natura.

Nie sposób jej w pełni przewidzieć przed spełnieniem.

Nie sposób jej w pełni doznać w trakcie spełniania.

Nie sposób jej w pełni zapamiętać po spełnieniu.

Co robić? Co zwykle. Swoje.

Powołaniem mordercy jest zabijanie.

Powołaniem sędziego jest karanie.

Nie tak prosto.

Powołaniem mordercy z wątpliwościami jest zabijanie
albo nie.

Powołaniem sędziego z wątpliwościami jest karanie
albo nie.

Jak moja natura na mnie wrzaśnie – Idziesz albo nie! –
to ja się jej słucham i idę albo nie.

Zawsze pewne rzeczy są niepewne.

To nie znaczy nic.

Ja mówię, a świat robi swoje.

Nie tak. Jestem częścią świata.

Świat robi swoje, czyli ja mówię między innymi.

Dzieją się wszelkie konsekwencje wszystkich innych
konsekwencji.

Czy nawoływanie ku dobru może być naturą?

Czy nawoływanie ku złu może być naturą?

Czym jest dobro i zło?

Widzimi się.

Kontekstem.

Swoją naturą.

Mówienie nie znaczy nic, bo znaczy.

Wszystko jest propagandą i autosugestią. To też jest pogląd.

Trudno powiedzieć coś słuszniejszego niż *Survive the fittest*.

Tylko co właściwie znaczy "survive" i "the fittest"?

Swoją naturę.

Czy moralisci nie za duże profity ciągną z ustawiania innych na dojne krowy?

Czy świat jest jednoznaczny? Wątpię i wierzę na przemian.

— Doktor tautologii.

Mój mistrz

O moim mistrzu nie mogę wypowiadać się obiektywnie,

gdyż mam do niego podejście jak najbardziej subiektywne.

Zanim go poznałem, moje życie było rozsądne, ale bez spełnienia.

Kiedy go poznałem, moje życie stało się idiotyczne, ale pełne spełnienia.

I za to jestem wdzięczny losowi.

Kiedy go właśnie miałem poznanego, był dla mnie mistrzem przez gigantyczne „m”.

Obecnie jest dla mnie mistrzem przez „m” rozsądnych rozmiarów.

Mój mistrz jest jak woda i cztery pory roku, ale z zimą łagodną.

Najwięcej się od niego uczę, gdy wydaje nieartykułowane dźwięki.

Przyłączam się do niego i jesteśmy jednym.

Mój mistrz jest taoistą.

Ja, choć do niego się upodabnam, mam odchylenie konfucjańskie.

Ale, im bardziej w zapale go w sobie nie zauważam, tym bardziej staję się podobny do niego.

Bo w byciu taoistą nic nie przeszkadza, jak chęć bycia taoistą.

Jak chęć pozbycia się odchylenia konfucjańskiego.

To właśnie jest odchyleniem konfucjańskim.

Mój mistrz nawet nie wie, że jest chodzącym mistrzem.

Niewiedza ta nie przeszkadza mu w byciu sobą.

O Laucjuszu nie słyszał, a słowo "taoizm" zna tylko ode mnie

i go wcale nie używa.

Jest mistrzem, gdyż nie wie, że nim jest.

Proszę nie mówcie mu o tym.

Nie, żebym bał się, że go stracę.

Boję się tylko, iż poczujecie się głupio, gdy wyśmieję
was sam mistrz.

Musicie wiedzieć, iż uwielbia on wyśmiewać i wpusz-
czać w maliny.

Robi to, ot tak. Sami nie wiecie kiedy.

Myśleć bezmyślnie

Myśleć bezmyślnie to mój ideał.

Wyłączyć samośledzomość, świadomość.

To poczucie kurczowego chwytania się własnych myśli
ze strachu przed bezmysłem.

A przecież wtedy, gdy myśli nie chwytasz,
gdy im pozwalasz przez umysł płynąć swobodnie,
wtedy jest najlepiej.

Unikasz bólu myślenia biorącego się z kurczu chwyt-
jącej świadomości.

Bez twojego wysiłku wtedy odpowiedź szukana nasuwa
się sama.

Przestań myśleć o tym, co robisz.

Zostaw tę pracę swojemu mózgowi.

Kontroluj się tylko, gdy trzeba.

A, gdy chwytanie przeszkadza, daj sobie spokój.

Myśl jest trochę jak woda.

Gdy jej wały postawisz, spiętrzy się
i z jeszcze większą siłą zaleje nizinę.

A, gdy jej płynąć pozwolisz swobodnie,
i tak trafi do ujścia.

Umieć myśleć bezmyślnie to moje marzenie.
To mistrzostwo.

Jakże śmieszni są ci, którzy świat zgłębiają

Jakże śmieszni są ci, którzy świat zgłębiają,
którzy eksperymentują i filozofują,
a swoimi myślami świat uzasadniają.

Zupełnie jak dawni magowie mruczą
niezrozumiałe plebsowi zaklęcia,
a świat czarodziejsko zdaje się ich słuchać.

Zupełnie jak dawni kapłani składają
ze swych myśli ofiary istniejącemu,
by nie zapomnieli, wedle jakich reguł ma istnieć.

I wpadają w panikę, gdy jakieś reguły podać nie umie-
ją.

Gdy dopełnić obowiązku podpowiedzi światu nie po-
trafią,

boją się, że nie będzie wiedział, co ma uczynić dalej.

A pośród nich wszyscy my bywamy,
szukając pewności, poszukując wiary.
Śmiejmy się więc z tego, jacy my jesteśmy.

Cieszymy się, i młodzi, i starzy,
dążąc do spokoju bądź zaznając wrażeń,
bawmy się pytaniem, a nie brońmy odpowiedzi.

Jakże śmieszni są ci, którzy świat zgłębiają,
którzy eksperymentują i filozofują,
a swoimi myślami świat uzasadniają.

O, wielka hipokryzjo

O, wielka hipokryzjo i pyszne zapomnienie!
O, następujące następnie uproszczenie!

Czyste jest wasze sumienie.
Chronicie świat, dzieląc go w jego świadomości
na piekło i niebo.

Bo co pewien czas świat sobie przypomina,
iż nie ma sensu żadnego i sam jest swoim
uzasadnieniem.

Wtedy ty, hipokryzjo, szepczesz mu do ucha:
— Posłuchaj, mój drogi, popatrz, ta prawda jest niemi-
ła.
— Prawda ta nie ma żadnego sensu praktycznego.
— Zamiast tego zrelaksuj się i pomyśl o czymś miłym.
A wtedy znowu pojawiają się dobrzy i źli.

Wtedy ty, zapomnienie, przejmujesz głos:
— Wiesz, tamto to był sen.
— Snów nazajutrz nikt nie pamięta.
A wtedy znowu pojawia się święty spokój.

Wtedy ty, uproszczenie, kończysz dzieło:
— Widzisz, poznałeś świat, zwiedziłeś.
— Prosty, jasny i oczywisty jest, nieprawdaż?
A wtedy znowu pojawia się jasność.

I tak w kółko. Za każdym razem nieco inaczej.
Ale właściwie tak samo.

O, wielka hipokryzjo i pyszne zapomnienie!
O, następujące następnie uproszczenie!

Jesteście święte.

Więc dlaczego tak was nie znoszę?
Może właśnie dlatego, że jesteście święte.
I dlatego, że jest was pełno we wszystkim,
co mówię i robię.

Swoją wszędobylską świętością profanujecie mnie!

Sześć małych sosen

Napisałem wczoraj, że sześć małych sosen wyrosło.
Teraz widzę kiełkującą siódmą i tytuł fałszywy.
Niech tak zostanie, jak w życiu.

Pięć kolorów

Powiedziałeś, Laucjuszu, że pięć kolorów naraz oślepia.
Lecz by powiedzieć, że pięć kolorów naraz oślepia,
trzeba się na nie wystarczająco długo napatrzeć.
Na nic mówienie tego temu, które się nie napatrzało.
Potem będzie mówiło innym, jak ślepy o kolorach,
a i samo właściwego wniosku nie wyciągnie.
Bo nie o wniosek tu chodzi, lecz by spontanicznie wy-
mówić,
że pięć kolorów naraz oślepia.

Że zwiedzanie bez sensu, bo wszystko ma pod ręką,
może powiedzieć tylko to, które się nazwiedzało.
Że bogacenie się bez sensu, bo wszystko ma pod ręką,
może powiedzieć tylko to, które ma być zapewniony.
Że rewolucje bez sensu, bo wszystko ma pod ręką,
może powiedzieć tylko to, które nie czuje się pokrzyw-
dzone.

Że dorosłość bez sensu, bo wszystko ma pod ręką,
może powiedzieć tylko to, które dorosło.

Że poznanie bez sensu, bo wszystko ma pod ręką,
może powiedzieć tylko to, które się napoznawało.

Że dyskusje bez sensu, bo wszystko ma pod ręką,
może powiedzieć tylko to, które się nadyskutowało.

O tym, że nie ma co mnie czytać, może sobie najwyżej
pomyśleć w duchu tylko to, co tak jak ja wie,
że ludzie i tak myślą tylko o tym, co im w duszy gra.
A to dziwne, bo ja siebie lubię czytać.

Ideał

Mistrz się nie spiera i jest doświadczony.

Chciałbym być mistrzem, ale jestem za mało doświad-
czony.

Ach, jak bym chciał być rok starszy rok bardziej do-
świadczony.

Ach, może jeszcze jeden rok, i jeden, i jeden.

Może jeszcze jedno, pewne ważne doświadczenie
do poznania — Och, już nie istnieje!

Ach, jak bym chciał być rok młodszy rok wcześniejszy.

Ach, może jeszcze jeden rok, i jeden, i jeden.

By przeżyć swą przeszłość sensowniej, choć znowu,
to jednak może zręczniejsz — Och, wcale nie było lepiej!

Mistrz w swej uczciwości jest tak kryształowo czysty, że
aż niewidzialny.

Dlatego też tak źle nadaje się na wzór do naśladowania:
Nikt go nie zauważa, jak lekko zarysowuje się swoim
konturem w powietrzu.

Mistrz się nie spiera, jest doświadczony i nie istnieje.
Jak duchy.

Kto chce poznawać świat bądź być szczęśliwym,
musi przyjmować rzeczy, jakimi mu one przychodzą.
Ale nie ma przymusu poznawania ani bycia szczęśli-
wym.

Wcale nie ma. Nie dajcie się zwieść.
Jak pięknoduchy.

Łódź, wrzesień 1996

Zaurofagowie

Czytaj

Czytaj!
Czytaj mi w myślach
na chwałę moją i swoją.

Kiedy byłem mały,
marzyłem o istnienie telepatii.

Słowa nazywające moje myśli
przychodziły mi do głowy z trudem.
Nie dość tego, opuszczając ją,
dręczyły moje szczęki.

Choć innego nie znałem,
był to język mi obcy.
Traciłem na tłumaczeniu z nie istniejącego.

Trochę czasu upłynęło.
Słowa kapią, jak kapały.
Szczęki są nimi znużone
i ruszają się bez motywacji.

Jednak jak wiele ważniejszych spraw,

nie traktuję już serio
moich okazjonalnych
westchnień o jasnowidzenie.

Ludzie tyle myślą nieostrożnie.
Tematu niemyślenia nie można wybrać.
Maskę można założyć.
Ubrać się można ładnie.
Minę można dobrać do gry.

Gdyby nawet kiedyś ludzie zyskali
szlachetny i pocziwy
dar oglądania myśli na dłoni,
wymyśliliby nowe obchody.

Myśli niemiłe z głową podniesioną
omijano by szerokim łukiem,
niczym żebraków na ulicy.

Wbrew obyczajności
na równi z gapieniem się na obcych
byłoby podczytywanie w metrze.

Wiedzieć nie należy.
Wiedzieć nie trzeba.
Wiedzieć się nie chce.
Wiedzieć nie sposób.

Większość myśli to i tak tylko
efemeryczne fluktuacje próżni.
Chwilowe migotania, pośród których większe.
Nasze uczynki.

Dukaj!

Dukaj mi w myślach
na chwałę moją i swoją.

Tak jest lepiej dla wszystkich.
Bo przecież tak naprawdę żadnej krzywdy
nie chcemy sobie wyrządzić.
Sobie samym.

My mind is my castle.

Jamnik

Najsilniejszą ze wszystkich
naszych wiar
jest ta, której istnienia
nie uświadamialiśmy sobie wcale.

Najdostojniejszą ze wszystkich
naszych hipokryzji
jest ta, której istnienia
nie dostrześliśmy dotychczas.

Kłamstwo ma krótkie nogi
w sam raz, by przetrwać
do rozmnożenia.

Krótkie nogi nie wykluczają
istnienia jamników.

Z powodu niskiego zawieszenia
często umierają na raka kości,
lecz mimo wszystko są to
bardzo kochane pieski.

Ja tu tylko przeżywam

Świadomość jest bardzo ograniczona.
Nie myśli ani nie czuje.
Przeżywa wyłącznie czas do czasu.
Z przyrodzonego braku właściciela
podszywa się pod niego.
Z bezmiaru wybiera kilka.
Nie słucha ukrytych mądrości,
płynących z posiadającego ją ciała.
Biedne, zakrzyczane id.
Co mówi?
Nie dosłyszałem i nie dosłyszę,
bo nie jest to celem mojego bytu.
Ja tu tylko przeżywam to,
co mi podetkną gotowego.
Nie moja sprawa,
czy to istnieje naprawdę.
Nie ufam wspomnieniom.
Być podmiotem?
To tylko jedna z możliwych
form istnienia.
Być przedmiotem jest lepiej,
bo nie trzeba przeżywać.
Do tego dążymy.
To jest postęp.

Cześć

Dokąd to skaczesz, ropuszek?

Dokąd to krok po skoku?
Każda żabka odchodzi,
lecz tyś jest wyjątkowa.

Choć nikt cię całować nie będzie,
już dziś zostaniesz królowną.
Oto dostąpisz zaszczytu:
twoja pamięć będzie czczona.

Grzeczne dzieci zrywają kwiatki,
szpadelkiem kopią dołek w piasku.
Bawią się na skraju lasu
w letnie, upalne popołudnie.

Nie ma tu żadnych bójek,
wszystko sennie pastelowe.
Pani wychowawczyni nie dopuści,
aby się stało coś złego.

Będzie amfibitarnie,
żadnego okrucieństwa.
Kumaka tylko włożymy do dołka.
Przysypimy piaseczkiem szybciutko.

Na wierzch chryzantemy z koniczyn.
Miłym słowem wspomnimy odeszłą,
wrażliwsi uronią łzę.
Uczymy się być dorosłymi.

Pamięci biednych dzieci

Powiedz wierszyk.
Zaśpiewaj piosenkę.

Pokaż, co masz fajnego.
Zrób wszystkim przyjemność.
Dlaczego znowu horrerek?

Nie mam czasu
na produkowanie siebie,
kiedy wszystko leci.
Jestem zajęty chwytniem,
by się nie potłukło.

Dopiero, kiedy cicho,
kiedy nikt nie czyni wrzawy,
mogę się skupić nad kartką.
Nic w tym dziwnego,
że nic wtedy nie gra.
Nawet magnetofon.

Sprzeczność

Największym pokuszeniem jest wiara.
Niezniszczalna wiara w trwałość czegokolwiek.
Wywodzi się ona z poczucia
nieustającej ciągłości naszej jaźni,
od którego to poczucia nie ma nic prawdziwszego.
Tymczasem wszystko mija po kolei.
Nawet ta pustka,
którą zostawia po sobie istnienie,
zostaje zlikwidowana.
Bez jakiegokolwiek szacunku.
Nareszcie!

Słowniki

Nie traktuję słowników
z należnym im nabożeństwem.
Śmieszą mnie ich wspaniali autorzy,
którzy przeniknęli zagadki najtęższych umysłów.
Jako obiektywne i racjonalne przedstawiają to,
co szczerze drogie sercu.
Nic, co dostrzeżono, nazwano, uznano,
nie umknęło ich uwadze.
Mierząc w czytelnika ostrymi słowami,
wykazują iż nie zna znaczeń
podstawowych wyrazów.

Jest w tym jakaś złośliwość.
Złośliwość losu.

By być słuchanym, nie trzeba przecież
nawet wiedzieć, co się właściwie mówi.
Świata nie rozumiem, nie umiem,
a żyję.
A może żyję dlatego?

Remanent

Kiedy jeszcze wierzyłem
w realne istnienie interesu zbiorowego,
próbowałem być przykładnym działaczem.

Kiedy jeszcze wierzyłem
w realne istnienie prawdy ogarnialnej,
próbowałem być przykładnym naukowcem.

Kiedy jeszcze wierzyłem
w realne istnienie dobra i zła,
próbowałem być przykładnym moralistą.

Kiedy jeszcze wierzyłem
w realne istnienie ludzkości,
próbowałem być przykładnym człowiekiem.

Kiedy jeszcze wierzyłem
w realne istnienie jaźni trwałej,
próbowałem być przykładnym egoistą.

Kiedy jeszcze wierzyłem
w realne istnienie marności,
próbowałem być przykładnym nihilistą.

Teraz, gdy wierzę już tylko
w realne istnienie tu i teraz,
próbuję żyć.

Choć i to wątle,
daję się życiu nieść.
Nie zawsze robię to przykładnie.

Chociaż się przyznaję,
nadal nie mówię prawdy.
Intencje moje są tak pokręcone,
że sam ich nie rozumiem.

Subiektywizm oświecony

Kiedy mówię o kłamstwie
abstrakcyjnie i ogólnie,

żaden ból istnienia
nie wykręca mych ust.

Do nikogo żalu nie mam,
nikogo na ławie nie sadzam.
Przyjmuję do wiadomości.

Pełen jestem tylko zdumienia,
że to istnieje i trwa.
Budzi to we mnie badacza.

Najbardziej zaskakuje
samooszukiwanie.
Robi się jedno,
a w pełni dobrej woli
wierzy się w drugie.
Szczерze.

Nie jest tak, że ta sprzeczność
odbiera życiu sens.

Wręcz przeciwnie.
To jest to, co życiu sens nadaje.
Zatracić się w nieświadomości.

Niesamowite.
Nigdy bym na to nie wpadł,
gdyby nie było tak naprawdę.

Naprawdę, czyli tak jak widzę to ja.
Tu i teraz.
Au!

Oczy

Z wielu dostępnych mi zmysłów,
tych znanych i tych nie nazwanych,
najbardziej zdumiewa mnie wzrok.

Jest tak zapewne dlatego,
iż żaden inny zmysł
nie rzuca się w oczy tak bardzo.

I chociaż, jak mniemam,
o węchu, słuchu i smaku
mógłbym rozprawiać podobnie,
to jednak widziane
prowokuje mnie najintensywniej.

Zamiast rozwodzić się mętnie
powiem w skrócie,
że świat postrzegany oczami
wygląda jak wielka ilustracja.
Kolorowa, ruchoma i wierna.

Zastanawiające jest tylko to,
że kiedy patrzę,
to jakbym widział wszystko,
a kiedy patrzeć przestaję,
to jakbym nie widział był prawie nic.

Zaurofagowie

My, zaurofagowie,
wznieśliśmy się na wyższy poziom

rozwoju duchowości.

My, zaurofagowie,
osiągnęliśmy wyższą świadomość
przy pomocy prostych fizycznych posunięć.
Dzięki naszej wspaniałej diecie
urzeczywistniliśmy nasze postulaty etyczne.
To było genialne z naszej strony.

My, zaurofagowie,
zamiast zabijać propagujemy niezabijanie.
Nie zabijaj, aby ciebie nie zabili.
Tak mówi nasza reguła.
Przyszłość należy do nas.
Inni się zeżrą, my przetrwamy.

My, zaurofagowie,
nie załamujemy się nigdy.
Jako dorośli nie jemy mięsa,
lecz nasze dzieci, psy i koty mięso jeść muszą.
Inni by się załamali.

My, zaurofagowie,
pozyskujemy mięso bez niszczenia ducha,
drogą najzupełniej naturalną.
Hodujemy specjalne jaszczurki.
Karmimy je marchewką.
Nasze jaszczurki odrzucają ogon,
kiedy się je przestraszy i tupnie nogą.

My, zaurofagowie,
tupiemy.

My, zaurofagowie,

wiemy że to śmieszne,
kiedy dziesięciu rosłych mężczyzn
wejdzie do fermianego terrarium
i zaczną tupać ostrożnie,
by nie rozdeptać żadnej jaszczurki.

My, zaurofagowie,
wolimy być śmieszni niż źli.
To daje nam spokój ducha.

My, zaurofagowie,
staramy się nie zauważać,
że naszym jaszczurkom zdarza się
chapnąć w terrarium karalucha.
Kiedyś trzeba dać sobie spokój.

Hipoteoza

Odkryłem nową naukę,
jeszcze bardziej pociągającą i mniej ostateczną
niż te, które dotychczas znałem.
Jedyną głębią jest przepaść.
Dostępna głębia stanowi otchłań.
Jaźni, pamiętaj, że głębia jest ci niedostępna,
a gonitwa za nią trwa po twój kres.
Odczuwam perwersyjną przyjemność
snucia hipotez, którymi nie zamierzam
zobowiązywać rzeczywistości.
Przynajmniej chwilami nadaremno chcę,
by tak mi się zdawało.
Niemożliwym jest życie jedną emocją.

It is my life

It is my life to be odd a bit.
It is my way to stay alone.
It is my luck to look at you
but never join your thoughts.

Yesterday is not mine.
Tomorrow is not, either.
But I stand here and now
and fight for my existence.

You are so many,
and I am just one.
We live together
and do talk.
It is not easy to stay odd.

You may live as you wish
but leave me to myself.
You have the truth,
and I have none,
so why do you dread me?

Warszawa, 1997

Zbiór czwarty

Wartości własne

Wartości własne to:

istnienie istniejącego,
mądrość życiowa,
wykształcenie ścisłe,
prostota środków,
spokój wewnętrzny,
kolor zielony,
nieufność do charyzmy,
oparcie w przyzwyczajeniu,
zgoda na przemijanie,
identyfikowanie się z sobą,
samodzielne myślenie,
negocjacje zamiast dogmatów,
czarne litery,
białe tła,
brak podkreśleń,
wyczucie umiaru,
lakoniczna szczerość.

Uświadomienie

Kiedy miałem trzynaście lat,
mój tata uświadomił mnie.
Zapewne nie przyszło mu to łatwo.
Byłem wtedy w domu z kolegą.

Nas dwóch, a on jeden.
Mimo tego mój tata podolał.
Kiedy akurat zeszedł na te tematy,
mój tata zrećźnie się przysiadł.
Słuchaliśmy go z wypiekami,
kiedy mój tata skwitował:

Wypisałem wam tyle wzorów,
ale żaden wzór nie jest prawdziwy.

Mój kolega nie chciał tego uznać.
Ja przyjąłem i doznałem szoku.
Trwam w tym szoku nadal,
szczerze oddany studiom fałszu.

Kiedy miałem trzynaście lat
mój tata uświadomił mnie...
...epistemologicznie.

Trzy hipopotamy

Trzy hipopotamy
memłają rozkosznie
paszczami bez przerwy.

Trzy hipopotamy,

ichże są imiona:
hipokryzja,
hipostaza,
hipochondria.

Osiem zdań

1. Coś istnieje i jest to wszystkim.
2. To coś wydaje się zwykłe.
3. To coś jest bardzo dziwne.
4. To coś nie daje się opisać.
5. To coś prowokuje próby opisu.
6. To coś jest nieustannie doświadczane.
7. Nie sposób sprzeciwić się temu czemuś.
8. Należy zachować spokój.

Litania odpoczynku

Myśleć jest wolno,
a teraz myślę za szybko.
Osiągnąłem i dosyć.
Serce mi bije,
w mózgu się mrowi.
Nie skupię już myśli.
Zmęczyłem umysł myśleniem,
więc teraz muszę odpocząć.
Ciało żąda.
Niechaj przestanę.

Łódź, 1999

Haiku

1.

Piszę na kartce,
że dwa plus dwa czyni pięć.
Świat się nie wali.

2.

Piszę na kartce,
że dwa plus dwa to cztery.
Z tym żyć mi łatwiej.

3.

Nic nie rozumiem.
Obmyślam mądrą nazwę.
Wszystko jest jasne.

4.

Gonię za światem
i jak zwykle coś chwytam.
To tylko pogląd.

5.

Nie lubię złudzeń.
Wolę bawić się życiem,
które nimi jest.

6.

Byliby wielcy,
gdyby mogli się dodać.
Ale nie mogą.

7.

Padam już na nos.
Szczęśliwy, bo nie widzę,
jak sypie się tynk.

8.

Jak to jest w końcu?
Pytanie na odpowiedź.
W końcu się nie jest.

9.

Chwalę kres wszego
za to, że jak dotąd sam
chwalić go nie chcę.

10.

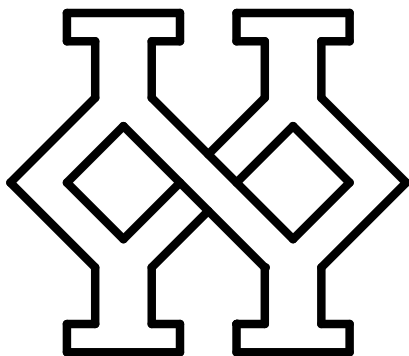
Zła ilość czegoś
burzy skupienie chęci.
Już nie dokończę.

11.

Po napisaniu
czytam w tekście niepokój.
Czy byłem pierwszy?

Łódź, 1999

HACZ
SYMBOL DRZEW WYMIANY



NIE WIADOMO
OD CZEGO I DO CZEGO

